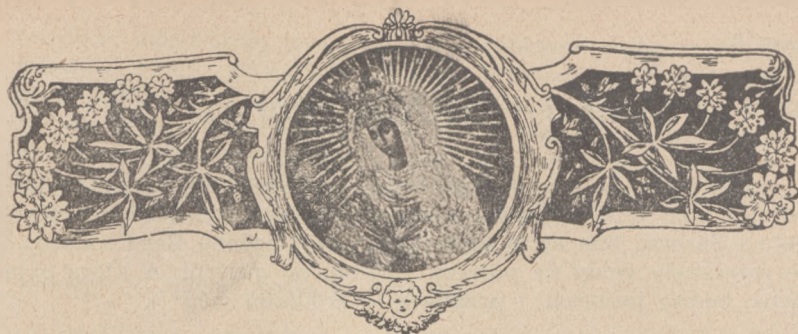


PO
K



GŁOS
KARMELU



Flos Carmeli...

Modlitwa bł. Szymona Stocka.

Flos Carmeli
Vitis florigera,
Splendor coeli,
Virgo puerpera
Singularis...
Mater mitis,
Sed viri nescia
Carmelitis
Da privilegia!
Stella maris!

Radix Jesse
Germinans flosculum,
Hic adesse
me tibi servulum
Patiaris...
Inter spinas,
Quae crescis liliū,
Serva puras
Mentes fragilium
Tutelarīs!

Armatura
Fortis pugnantium,
Furunt bello
Tende praesidium
Scapularis...
Per incerta
Prudens consilium,
Per adversa
Juge solatium
Largiaris!

Kwiecie Karmelu,
Żyzna winnico,
Niebios światłości,
Matko — Dziewico
O Najwybrańsza.
Matko najcichsza,
Panno przeczysta,
Dziociom Karmelu
Bądź najmiłociwsza
O Gwiazdo morza!

Rodząca kwiecie,
Różdżko Jessego
Wysłuchaj błagań
Sługi Twojego
O Litościwa!
Lilio biała
Wzrosła wśród cierni
Chowaj w czystości
Serca Ci wierne
Aż do skonania!

Zbrojo cudowna
W walkach mocarzy,
Gdy bój szaleje
Daj z Twych ołtarzy,
Szkaplerz opieki...
By kto w zwątpieniu,
Radę zbawienną
I kto w cierpieniu,
Balsam ostody
Znalazł na wieki!

Maria – Ozdoba Karmelu

„Rozraduje się pusta i bezdrożna, i rozweseli się pustynia, i zakwitnie jako lilia... Chwała Libanu dana jej będzie, ozdoba Karmelu i Saronu; one ujrzą chwałę Pańską i ozdobę Boga naszego... Bo wyniknęły wody na puszczy i potoki na pustyni. A która była sucha, będzie jeziorem; i pragnąca — źródłami wód“¹⁾).

Tajemnicze to proroctwo Izajasza o piękności i chwale, która ma przystroić pustynię, ongiś wyschlą i bezdrożną, później rozkwitła i użyźnioną strumieniami wód — zarówno tradycja zakonu karmelitańskiego²⁾, jak jego liturgia³⁾, stosuje do Najświętszej Panny. Istotne piękno Karmelu, najcelniejszą jego ozdobę stanowi Maryja. Zakon czci ją pod szczególnym wezwaniem: Regina Decor Carmeli — Królowa, Ozdoba Karmelu.

Wspólna nazwa Karmel zaznacza wewnętrzny związek, łączący te trzy pojęcia: Niepokalaną Dziewicę, starczytny zakon proroka Eliasza oraz górę w Ziemi Świętej. Karmel, czyli „winnica wyborna“ lub „góra ogrodu“, klejnot przyrody palestyńskiej, uosabiający ongiś w pojęciach Izraela piękno i bujny rozkwit, nadawał się na symbol Maryi, najpiękniejszej z córek ludzkich.

Z tej góry, widowni cnót i czynów proroka Pańskiego, wyprowadza zakon karmelitański swój początek, uznając w Eliaszu. pierwszym wedle tradycji czcieliu Najświętszej Matki-Dziewicy, swego duchowego założyciela. Kult Maryi i kult Eliasza splatają się tu w organiczną, nierozdzieloną całość. Gdy w XIII w. spotykamy zakon na widowni historycznej w Europie zachodniej, szczyci się on nazwą Braci Pustelników Najśw. Panny Maryi z Góry Karmelu. Jeśli karmelici podkreślali tę nazwę i wobec zarzutów przeciwników stawali z całych sił w jej obronie⁴⁾ to dlatego, iż wyrażała ona najistotniejsze i najdroższe dziedzictwo Karmelu: służbę Maryi.

Maryja — piękno Karmelu. Scholastycy określali piękno jako „blask formy w proporcjach materii“, przy czym wyraz „forma“ miał u nich, jak wiadomo, znaczenie specjalne. Forma, jakoby pierwiastek ożywczy, czy też idea naczelna, oznacza to, przez co dana rzecz otrzymuje określony sposób bycia, dzięki czemu jest sobą. We wszelkim pięknie wyróżnia się więc kilka ele-

¹⁾ Iz. XXXV, 1—2, 6—7.

²⁾ Np. Emiliano, Cimepetho, Hildesheim.

³⁾ Lekcja z Mszy wigilijnej przed uroczystością M. Boskiej z Góry Karmelu, pierwsza antyfona z niesporów tegoż święta i in.

⁴⁾ N. p. dysputa w Cambridge w 1374 r.

mentów: idea-forma, proporcja poszczególnych części czyli harmonia, dalej jedność i całkowitość, na koniec pewien blask albo promieniowanie powstające dzięki temu, że forma się urzeczywistnia, wciela w realne kształty. Spróbujmy to określenie piękna zastosować (oczywista, przez podobieństwo) do Maryi, jako Ozdoby Karmelu, aby tym lepiej uchwycić rolę, jaka przypada Jej w duchowości karmelitańskiej.

Maryja — formą życia w Karmelu.

Nie masz w całym Kościele zakonu, który by nie uznawał Najśw. Panny za swoją opiekunkę i nie starał się Jej naśladować. Wynika to oczywiście z roli, jaka w Kościele Chrystusowym Maryi przypadła. Jednakowoż Karmel jest poświęcony Maryi całkowicie — to *t o t u s M a r i a n u s*, czci Ją i kocha jako najmiłszą Matkę, która dała mu życie i ozdobiła własnym swoim imieniem, wychowywała przykładem i tajemnym natchnieniem, broniła od zagłady, udarcowała osobliwymi przywilejami i zawarła z nim najściślejsze, pełne miłości przymierze¹⁾. Ona jest dla zakonu *r a c j ą b y t u*.

Pisarze karmelitańscy, usiłując określić stosunek Maryi do Karmelu, nie wahają się powiedzieć, że Najśw. Panna jest *f o r m ą*²⁾ życia dla swego zakonu. Doskonałość duszy karmelitańskiej zależy od tego, czy potrafi ona odtworzyć w sobie życie maryjne, niejako przeistoczyć się duchowo w Maryję. Życie maryjne polega na tym, iż dusza spełnia wszystkie swoje czynności z Maryją i dla Niej, aby spełniać je w Bogu i dla Boga, gdyż Najśw. Panna jest tym „węzłem, łączącym duszę z Bogiem“. Odnośnie do tego mówi S. Maria od św. Teresy: „Zdaje mi się, że dzięki przyzwyczajeniu posiadania w ten sposób najmiłszej Matki w sercu i uczuciu, duch nasz rządony jest, wzyty, by tak powiedzieć, i opanowany przez ducha Maryi, tak w zakresie działania, jak cierpienia. Zdaje mi się, że duch Maryi wykonuje wszystko przeze mnie“³⁾.

Najśw. Panna zarówno w swoim życiu wewnętrznym jak i zewnętrznym jest wzorem najdoskonalszym. Oddawała się jednemu i drugiemu rodzajowi życia w miarę, jak tego wymagały okoliczności. Jednakowoż, wszystkie jej czyny wyrastały z życia wewnętrznego i ono też stanowi właściwą podstawę duchowej wielkości Maryi. Kościół sławi Ją, że wybrała cząstkę najlepszą. Dlaczegoż najlepszą? Dlatego, że ma trwać na wieki. Wieczna szczę-

¹⁾ Aby stwierdzić ścisły związek łączący Karmel z Maryją, nie ma potrzeby udowadniać wszystkich historycznych szczegółów, które się doń odnoszą. Wystarczy stwierdzić wybitnie mariańską atmosferę, panującą w pismach autorów karmelitańskich, poczynając od najdawniejszych.

²⁾ Tak wyraża się już O. Michał od św. Augustyna (w. XV) w „*Institutionum mysticarum libri quatuor*“.

³⁾ „*Zjednoczenie mistyczne z Marią*“, str. 15.

śliwość polega na wpatrywaniu się w Boga i na płynącej stąd miłości. Przedsmak i początek tego szczęścia daje człowiekowi już tu na ziemi życie wewnętrzne. Ze wszystkich stworzeń, Maryja osiągnęła największy rozkwit życia wewnętrznego, najbogatszy zaczątek wiecznej szczęśliwości. Karmel usiłuje jak najwierniej odzwierciedlić to życie najmilszej swojej Matki.

Duchową atmosferę Karmelu przenika jakby tchnienie życia przyszedłego: zapatrzenie się we wieczność. Składa się na to nie tylko owa cisza i pokój, która powinna panować zarówno w murach Karmelu jak i w duszy karmelitańskiej — ale także pojmowanie życia, jako rozpoczynającej się wieczności.

„O mój Boże, Trójco św., którą uwielbiam, dopomóż mi całkiem zapocmnąć o sobie, abym mogła ustalić się w Tobie, tak nieruchoma i spokojna, jak gdyby dusza moja była już w wieczności“ — tak modli się karmelitanka z Dijon, S. Elżbieta od Trójcy św., godna spadkobierczyni duchowa świętych Rodziców Karmelu. Czyż bowiem św. Teresa z Avila już od dzieciństwa głęboko przejęta brzmieniem tych słów „wieczność — zawsze — nigdy“, przez całe życie tęskniąc za niebem, nie przypominała tak często swoim córkom, że doczesność szybko przemija — i nie uczyła ich, aby usiłowały „zamknąć się w małym niebie duszy swojej“?). A św. Jan od Krzyża czyż swoją nauką nie wytyczył drogi na szczyty Karmelu, tam gdzie kosztuje się „życia wiecznego przedsmaków“?).

Oczywiście, to wszystko nie znaczy, że „atmosfera wieczności“ stanowi wyłączną właściwość Karmelu, ale trzeba stwierdzić, że w nim właśnie szczególnie się uwydatnia. Może dlatego Najśw. Panna Karmelowi, zapatrzonemu we wieczność, ofiarowała dar, który mu zabezpiecza posiadanie wieczności szczęśliwej. Cóż lepszego, niżeli znak zbawienia, szkaplerz, mogła dać tym dzieciom swoim, które niczego już nie pragną prócz nieba? Ubogaciła je więc darem, który zarówno odpowiada głębokiemu ich pragnieniu, jak i roli, którą ona sama spełnia w życiu karmelitańskim. Szkaplerz wyraża staranie Maryi o wieczne szczęście swoich dzieci. Zarazem szkaplerz, jako sukienka Naiśw. Panny, oznacza, że zakon karmelitański powinien przyodziać się duchowo w Maryję, w jej cnoty. „Nas, swoją suknią odzianych, także cnotami przyodzób“. Szkaplerz unaocznia stosunek Maryi do Karmelu i Karmelu do Maryi. Nie jest jakimś przedmiotem magicznym, talizmanem, ale znakiem przymierza i opieki, znakiem duchowej obecności Maryi przy uprzywilejowanych dzieciach. Znakiem, który pobudza je i zobowiązuje do tkliwej wdzięczności, oddania się i wiernego naśladowania niebieskiej Matki.

Jeśli tak, to należy zobaczyć, jakimi drogami dopełnia się to naśladowanie.

) Droga doskonałości, r. XXVIII, 5.

) Żywy płomień miłości. Strofa II.

Aby odtworzyć w duszy karmelitańskiej swoje piękno, Maryja musi wprowadzić najpierw, jako jeden z głównych pierwiastków piękna, harmonię. Wiemy, że Najśw. Panna dzięki przywilejowi Niepokalanego Poczęcia od pierwszej chwili życia cieszyła się najdoskonalszą harmonią władz duszy i ciała. Lecz my, jej dzieci, osiągamy pewną względną harmonię (która nigdy tu na ziemi doskonałą nie będzie) długim wysiłkiem i pracą duchową.

Człowiek w stanie natury upadłej, nieświadom często tych żywiołowych ślepych sił, które ciągną go w różnych sprzecznych kierunkach, przedstawia obraz duchowego nieładu. Pierwszym etapem do zmiany tego stanu, jest wejście w siebie — s a m o t n o ś ć.

Samotność może posiadać treść bardzo różną, zależnie od powodów, dla których się jej poszukuje. Już starożytni filozofowie uważali ją za coś cennego, za „mistrznię mędrców“. Młode chrześcijaństwo miało nadać samotności jeszcze inny odcień. Gdy zanikły prześladowania dające okazję do heroicznego męczeństwa, zaczęto szukać innych dróg do bohaterskiej miłości ku Chrystusowi. Po męczeństwie krwawym, życie na pustyni, Tebaida, jako nowy rodzaj długotrwałego męczeństwa, staje się duchowym ideałem. Rozumiano też dobrze, jaką pomoc w obcowaniu z Bogiem stanowi odosobnienie.

Po tej linii idzie także samotność Karmelu, jako jedna z jego cech najistotniejszych. Wzorowana na samotności Eliasza i na przykładzie Maryi, żyjącej przeważnie w odosobnieniu, wskazana była w sposób bardzo stanowczy przez regułę zakonu. O tę samotność walczyła i cierpiała św. Teresa od Jezusa, nim ostatecznie przywróciła ją reformowanemu Karmelowi.

Jednak wszelka samotność zewnętrzna tworzy dopiero podłoże dla samotności istotnej, to jest duchowej. Nie jest się samotnym nawet na puszczy, jeśli się ją zapełni wspomnieniami, pragnieniami czy nawet czczym marzeniem. Prawdziwa samotność wymaga współpracy człowieka, zwłaszcza w odrzucaniu świadomych roztargnień w osiągnięciu skupienia. Dopiero wtedy może się otworzyć miejsce dla wysiłku poznawczego nad zgłębieniem własnej duszy. Dopiero wtedy przynosi samotność te owoce, o których mówi przytoczone w liturgii Karmelu¹⁰⁾ proroctwo Izajasza: „Będzie mieszkał w samotności sąd i sprawiedliwość na Karmelu zasiędzie. I będzie dziełem sprawiedliwości pokój, a sprawowaniem sprawiedliwości milczenie i bezpieczeństwo na wieki. I będzie siedział lud mój w piękności pokoju i w przybytkach ufności“.

¹⁰⁾ Ósme responsorium jutrzni na święto M. Boskiej z Góry Karmelu. Iz. XXXII, 16—18.

„Sąd, który mieszka w samotności“, jest to sąd człowieka nad samym sobą, poznanie siebie. Ono tworzy niezbędny przesłonek dla wszelkiej pracy wewnętrznej, dla zdobycia cnót, które składają się na ogólną sprawiedliwość. Sprawiedliwość zaś daje duszy pokój i prowadzi ją tam, gdzie jest „bezpieczeństwo aż na wieki“ — życie wieczne.

Poznanie siebie aż do dna, jest częstokroć odczuciem przeraźliwym. Święci drżeli, gdy dawał im Bóg to głębokie poznanie. Jeśli tyłu ludzi lęka się samotności, to świadczy częstokroć, że boją się znaleźć we własnej duszy chaos i pustkę — pustkę, w której nie domyślają się nawet obecności Boga. Natomiast samotność Karmelu przeświecona obecnością Boga, otwiera człowiekowi drogę do poznania swego moralnego oblicza, osobowości, potrzeb i dążności żywotnych oraz przysposabia go na działanie łaski.

Poznanie siebie, to dopiero początek pracy. Nikt nie jest osobowością, kto nie jest prawdziwie wolny. Samotność ma się stać narzędziem wyzwolenia duszy spod władzy popędów i napiętności. Opanowanie siebie wymaga samotności bardziej wszechstronnej niż samo poznanie. Samotność karmelitańska w znaczeniu szerszym obejmuje milczenie i umartwienie. Ongiś, zewnętrzna samotność Karmelu była jeszcze większa, jednak z chwilą przeszczepienia zakonu na zachód, zaszła potrzeba zastąpienia życia ściśle eremickiego, życiem eremicko-cenobickim. A przecież istotny duch Karmelu nie ponosi przez to żadnej zmiany. Żądał on i żąda samotności doskonałej, polegającej na wszechstronnym zaparciu się siebie i obejmującej wszelkie rodzaje wyrzeczeń.

Na alegorycznym rysunku, przedstawiającym drogę na Karmel, św. Jan od Krzyża wypisuje wielokrotnie powtórzone. „nic“. „Sława, ani tej. — Bezpieczeństwo, ani tego. — Spoczynek, ani tego“... snuje się długa litania wyrzeczeń. Dzięki wszechstronnemu zaparciu się siebie, napiętności i uczucia oczyszczają się i uciszają. poczynają rczkwitać cnoty. Wtedy dusza zdobywa wolność, wypracowuje godność osobistą. Przeszkody dla światła Bożego i dla miłości usunięte, w duszy zapanowuje harmonia.

Jedność i całkowitość.

Samotność i ogołocenie nie stanowią celu. Ścieżka prowadząca przez wielokrotne „nic“, zdąża najkrótszym sposobem do szczytów miłości. Dusza karmelitańska wchodzi na pustkowie, aby bez przeszkód i łatwiej znaleźć Boga. Miłość daje jej natchnienie do wyrzeczenia się wszystkiego. Ofiara Karmelu nosi charakter radosny, jakby nieprzerwane „gaudens gaudebo in Domino“¹⁾, bo płynie

¹⁾ Introit ze mszy św. o M. Boskiej z Góry Karmelu, śpiewanej w zakonie karmelitańskim w każdą sobotę.

z miłości. Bóg, wciąż obecny, bliski i umiłowany, napełnia swoją obecnością pustkowie Karmelu.

Miłość kieruje wszystkie poczynania, wszystkie wysiłki ku jednemu celowi i przez to nadaje im ostateczne wykończenie, udoskonala je. Dzięki niej, zapanowuje w duszy jedność. Św. Tomasz mówi¹²⁾, że im bardziej kto jest jednością, tym bardziej upodabnia się do Boga, który prawdziwie jest jednym. Przeciwnie, kto troska się o bogactwa czy inne doczesne wartości, ten popada w mnóstwo pragnień i serce jego rozprasza się we wielu kierunkach. Jako dowód na swoje twierdzenie, Doktor Anielski przytacza Najśw. Pannę. Duch Święty przygotował Maryję na Matkę Boga przez pewne oczyszczenie, które w niej sprawił. Oczyszczenie to nie odnosiło się do usunięcia winy czy grzechu, gdyż od nich była Maryja całkowicie wolna, ale polegało na większym jeszcze jakby ujednieniu, uproszczeniu duszy.

Wewnętrzna jedność wyraża się prostotą, tak charakterystyczną dla ducha karmelitańskiego. Całe życie Karmelu, poczynając od ubogiej i ogołoconej celi, a kończąc na najwznioślejszych przejawach ducha, nią się odznacza. Św. Teresa od Dz. Jezus, która ukazała światu prostotę w postaci tak zachwycającej, uczyła się jej z przykładu Maryi.

Prostota nie powoduje bynajmniej zubożenia duchowego. Samotność Karmelu nie polega na ucieczce od życia i na przekreślaniu jego bogactwa, ale na szukaniu pełni i całkowitości. Jeśli się samotności używa w tym celu, aby lepiej słyszeć Boga i lepiej do Niego mówić, to niewątpliwie jest najlepszy użytek, jaki można zrobić ze samotności. Miłość Boża, która polega na pewnego rodzaju przyjaźni człowieka z Bogiem, skłania duszę do bezustannego z Nim obcowania. „Rozmyślać we dnie i w nocy zakon Pański, czuwając na modlitwach“ — jak nakazuje reguła — stanowi pierwszy obowiązek Karmelu, rdzeń jego życia.

Idąc krok w krok za Maryją, ze wszystkich dusz najbardziej kontemplacyjną, która każdy poszept Bożego Ducha przechowywała i rozważała w głębi serca, Karmel dąży do osiągnięcia najdoskonalszego stopnia modlitwy, jakim jest kontemplacja. Zmierza do niej cały tryb życia z jego wieloraką samotnością i ofiarą. Kontemplacja mistyczna oznacza szczyt mądrości, dostępnej człowiekowi na ziemi przy pomocy łaski Bożej. Powstaje pod wpływem działania darów Ducha św. i polega na prostym, pełnym miłości wpatrywaniu się duszy w Bożą prawdę. Modlitwy kontemplacyjnej, tego daru Bożego niepodobna zdobyć własną pracą, ale można się przygotować na jej przyjęcie. Do kontemplacji skłania duszę miłość, pragnąca lepiej poznać swój Bożski przedmiot, aby się pobudzić do jeszcze gorętszego miłowania.

¹²⁾ Summa III, q. XXVII, 3.

Miłość i kontemplację łączy stosunek współzależności. Przenikają się one i pobudzają nawzajem.

Kontemplacja daje ów „przedsmak życia wiecznego“, zapoczątkowuje tę szczęśliwość, do której dojdziemy w życiu przyszłym, zarazem czyni duszę uczestniczką dóbr Bożych: nadprzyrodzonego światła i płynącej zeń radości. Wchodząc we wszechstronną samotność Karmelu, trzeba się było ogołocić z pewnych wartości życia umysłowego oraz artystycznego. Kontemplacja człowiekowi złączonemu z Bogiem oddaje te wartości z powrotem, oddaje na nieporównanie wyższej płaszczyźnie modlitwy. W prostym, kontemplacyjnym oglądaniu Prawdy Bożej, dusza otrzymuje stokroć bogatszy pokarm dla umysłu, niż mogło jej dać samo życie intelektualne. A zrezygnowawszy z oglądania ludzkich dzieł sztuki, dostrzega i podziwia przedziwne piękno Boże, rozlane hojnie na najmniejsze nawet twory rąk Jego. Bóg bowiem oddaje już w tym życiu tak jak przyobiegał, sto za jedno.

Tym sposobem miłość i kontemplacja sprawiają w duszy jedność oraz pełnię, całkowitość duchowego życia.

Promieniowanie.

Maryja daje życiu karmelitańskiemu formę, wprowadza w niej harmonię, zapewnia mu jedność i całkowitość. Dla dokonania przeprowadzonej analogii zostaje nam jeszcze pytanie, jak Maryja promieniuje przez Karmel.

Zakon karmelitański stanowi szkołę miłości maryjnej. Święci Karmelu głoszą przykładem i słowem miłość ku Najśw. Pannie. To hasło powtarzają i wcielają w życie wszystkie dzieci Karmelu. W związku z tym, Karmel dzieli się z całym światem przywilejami i łaskami tego daru miłości matczynej, jakim jest szkaplerz. A znak zbawienia, znak przymierza z Maryją, pociąga, uświęca i zbawia wiele dusz.

Przeciwko samotności Karmelu wymierza się niekiedy zarzut, że jest ona rodzajem dezercji wobec społeczeństwa, rezygnacją ze społecznych praw i obowiązków jednostki. Lecz takie ujęcie równa się stawianiu zagadnienia tylko od strony zewnętrznej. W istocie bowiem, chrześcijanin nigdy nie jest sam, nawet na pustyni. Zawsze stanowi jedno ze swoimi braćmi, w Jezusie Chrystusie. Widzialnym znakiem tej łączności są sakramenty, życie liturgiczne i zależność od hierarchii kościelnej. Życie kontemplacyjne jest skarbem nie tylko jednostki czy zakonu, ale skarbem dla całego Kościoła.

Z wewnętrznego życia Maryi, z Jej kontemplacji wyrosło duchowe macierzyństwo, którym ogarnęła całą ludzkość. To wewnętrzne, duchowe apostołstwo Maryi promie-

niuje także przez Karmel. Św. Teresa z Avila podjęła reformę w tym właśnie celu, aby przez apostołstwo wewnętrzne nieść najpożyteczniejszą pomoc Kościołowi. W naszych zaś czasach, postać św. Teresy od Dz. Jezus, Patronki Misji, daje wyobrażenie o tym duchu apostołskiej miłości, który wyrasta w samotnej kontemplacji Karmelu. Duchowe wartości, zdobyte przez Karmel, wzbogacają cały Kościół, stanowiąc zarazem najlepszą służbę wobec społeczeństwa.

Karmel daje świadectwo o twórczych wartościach modlitwy i samotności, tak bardzo dzisiaj światu potrzebnych. Daje też przykład życia, całkowicie i bez reszty poświęconego Bogu, przykład tak potrzebny w epoce kompromisów i połowiczności. Ostatecznie bowiem, w głębi duszy, każdy chrześcijanin pragnie osiąść Boga, ale nie ma odwagi wyrzec się w tym celu czegokolwiek. Całkowitość ofiary karmelitańskiej burzy wygodny spokój tych, którym się wydaje, że „Pan Bóg nie jest aż tak wymagający“. Pan Bóg jest wymagający, ale Jego wymagania inne względem każdej duszy, zawsze są wymaganiami Miłości. Można je spełnić, lub można, niestety, zlekceważyć. Jednak człowiek będzie naprawdę sobą dopiero wówczas, gdy je spełni. Każde bowiem wezwanie do wyrzeczenia się, jest wezwaniem do postępu i wywyższenia duszy! Na tej drodze duszom przewodniczy Maryja, Ozdoba Karmelu.



Nowe serce!

„I dam wam serce nowe i ducha nowego położę pośród was“.

(Ezech. 36. 26)

Bóg jest nie tylko naszym Stwórcą, ale i Ojcem. A więc my jego stworzeniami i zarazem dziećmi. Dziećmi przybranymi przez łaskę. „Patrzcie, jaką miłość dał nam Ojciec, iż nazwani jesteśmy synami bożymi i jesteśmy“ (1 Jan 3, 1). Pierwszy obowiązek dzieci wobec ojca i matki, to miłość. Analogicznie rzecz się ma z naszym Ojcem niebieskim. Miłość Boga to zasadniczy obowiązek wszystkich stworzeń rozumnych. W nim streszczają się wszystkie inne. Z niego czerpią swą moc i uzasadnienie.

„Najprzedniejsze przykazanie“.

Na zapytanie jednego z doktorów zakonnych, jakie jest największe przykazanie w zakonie, Chrystus odpowiada jasno i zwięźle: „Najprzedniejsze ze wszystkich jest przykazanie: „Słuchaj Izraelu! Pan Bóg twój, Bóg jedyny jest. A będziesz miłował Pana Boga twego, z całego serca twego, z całej duszy twojej i z całego umysłu twego i z całej siły twojej“. To jest pierwsze przykazanie“ (Mk. 12, 28—30).

Przykazanie miłości Boga jest celem wszystkich innych. „A celem przykazania jest miłość“ (1 Tym. 1, 5). Inne przykazania, jak np. Dekalog podają nam konkretne wskazówki, co mamy robić i czego unikać, aby zachować w sercu miłość Boga. Nie da się pojąć miłości bez szacunku i czci osoby ukochanej. Nie może kochać Boga ten, kto lekceważy sobie jego imię, kto nie okazuje mu tej czci także i na zewnątrz przez praktyki religijne, przez obchodzenie dni świętych itp. Zarówno przykazania boże, jak i kościelne zmierzają do ułatwienia nam zachowania „najprzedniejszego“ ze wszystkich przykazań.

Obowiązek miłości Boga, tak jasno wyrażony w przykazaniu Chrystusowym, ma swe korzenie w prawie naturalnym. Gdybyśmy nie mieli pozytywnego nakazu miłowania Boga, byłibyśmy mimo to obowiązani Go kochać na mocy prawa naturalnego. Zdrowy rozsądek mówi, że każde dobro należy miłować. Cóż dopiero mówić, gdy się ma przed sobą pełnię dobroci i zarazem źródło wszelkiego innego dobra. Pełnia dobroci zawarta w Bogu, oto najgłębsza racja obowiązku miłości. On jeden dobry w całej pełni. „Jeden jest dobry Bóg“ (Mt. 19, 17).

Istnienie zła utrudnia wielu duszom miłość Bożą. Trudno im przychodzi zrozumieć, jak może Bóg tak dobry tolerować zło na

świecie. W ogóle, jak pogodzić Jego dobroć ze złem w najrozmaitszej odmianie.

Zło istniejące w niczym nie umniejsza dobroci Bożej. Bóg, Dobroć nieskończona, nie chce i nie może chcieć zła moralnego, tzn. grzechu. Nienawidzi je. Dopuszcza je jednak. To znaczy, nie przeszkadza, by ludzie popełniali zło, nadużywając wolnej woli. Nie bez racji jednak to czyni. Dopuszcza je dla większego dobra. Potrafi w swej dobroci użyć złej woli stworzenia dla wyprowadzenia większego dobra. Tak np. z zaparcia się św. Piotra, którego Bóg nie chciał, ale tylko dopuścił, wyprowadził wielkie dobro, mianowicie pokorę, jakiej nabył św. Piotr z okazji swego upadku.

Jeśli chodzi o zło fizyczne, jak cierpienia, choroby, nieszczęścia doczesne, Bóg je chce, ale tylko jako środka do celu. Są to lekarstwa, wprawdzie nieraz bardzo gorzkie, którymi Bóg leczy dusze, odrywając je od grzechu i skierowując ku sobie. Myślą przewodnią w rządach Opatrzności Bożej, jest doprowadzenie do celu ostatecznego jak najwięcej dusz. Ażeby to skutecznie, Bóg w swej mądrości i dobroci zarazem, używa środków nieraz bardzo przykrych dla nas, które jednakże są zbawienne w swych skutkach. Pan Bóg postępuje tu jak dobry ojciec, karzący z przykrością swe dzieci, byle je tylko doprowadzić na dobrą drogę. A więc i wtedy, gdy dopuszcza zło i nim się posługuje, nie przestaje być dobrym i godnym miłości z naszej strony.

Miłość z serca.

Chrystus, podając nam pozytywne przykazanie miłości, równocześnie zaznacza w nim, jak ta miłość ma wyglądać. Żąda miłości z całego serca. „Będiesz miłował Pana Boga... z całego serca twego“. (Mk. 12, 28). Ma to być miłość ze serca. A więc miłość rzeczywista. Płynąca z głębi duszy, a nie tylko miłość ust i języka. Za mało zapewniać Boga słowem o miłości, trzeba tę miłość rzeczywiście mieć. Trzeba zdobywać się na akty miłości.

Miłość „ze serca“, to miłość duchowa, a nie uczucie tylko. Pod tym względem jest u nas wiele niezrozumienia. Nie zawsze i nie wszyscy orientują się dokładnie, w jaki sposób należy podchodzić do Boga. Wielu nie odróżnia miłości duchowej, będącej aktem woli, od miłości uczuciowej. Jest wielka różnica między obydwoima. Miłość duchowa jest ważniejszą. Ona też winna prym dzierżyć w naszym życiu. Miłość uczuciowa winna być jej podporządkowana. Ponieważ miłość uczuciowa jest odczuwalna przez nas, dlatego jest nam bliższą, więcej rozumiałą i dlatego to ogół sądzi, że miłość zasadza się tylko na uczuciu.

Należy więc jasno sobie uświadomić, że co innego jest miłość uczuciowa, a co innego miłość duchowa. Ta ostatnia jest aktem woli. Można wołać kochać, nie odczuwając tego. Można bowiem chcieć dla kogoś dobra, nie czując miłości. Co ważniejsza, można

kochać kogoś czyli chcieć dobra dla niego, odczuwając nawet antypatię. Uczucie miłości nie zawsze więc musi iść w parze z miłością duchową.

Aczkolwiek uczucie nie jest rzeczą zasadniczą w miłości ludzkiej, zwłaszcza odnośnie do Boga, ma ono jednak wielkie znaczenie. Z jednej strony może ono być drogą dojścia do miłości duchowej. Taka jest nasza natura, że poprzez rzeczy podpadające pod zmysły, wnosimy się do rzeczy duchowych i niewidzialnych. Z naszą psychiką liczy się Kościół, pracując nad naszym uświęceniem. Chcąc nas doprowadzić do umiłowania Boga w sposób duchowy i nadprzyrodzony, stara się przez liturgię, sztukę, obrzędy, oddziaływać na naszą uczuciowość, by tą drogą skierować naszego ducha ku Bogu. Uczucie ma więc prawo obywatelstwa w naszej naturze. Nie miałyby sensu i zresztą byłoby to rzeczą bezskuteczną chcieć je zupełnie wyeliminować. Z drugiej strony znów nie należy go przeceniać i, broń Boże, na nim tylko opierać życie religijne. Do Boga można dojść tylko duchem. Wobec tego miłość, którą do Boga się zbliżamy, musi mieć w sobie przede wszystkim pierwiastek duchowy.

Miłość duchowa, jako akt wolnej woli, jest w naszej mocy. Od nas zależy kochać Boga lub Go nienawidzić; kochać Go więcej lub mniej. Dlatego za miłość lub jej brak jesteśmy odpowiedzialni. Miłość uczuciowa natomiast nie zawsze i nie całkowicie jest w naszej mocy. Nie można bowiem na zawołanie nakazać sobie uczucia miłości. Można natomiast nakazać sobie miłość woli. Bóg też nie żąda od nas, byśmy się nad Nim rozczulali, ale byśmy świadomie i dobrowolnie chcieli Go, mieli w nim upodobanie, dlatego, że jest nieskończenie dobry.

„*Novae serce*“.

Miłość ku Bogu ma być nie tylko duchowa, ale i nadprzyrodzona. Byśmy się mogli zdobyć na taką miłość, otrzymujemy od Boga razem z łaską cnotę miłości, która jest jakby nowym sercem. „I wyleję na was wodę czystą i będziecie oczyszczeni od wszystkich nieczystości waszych... i dam wam serce nowe i ducha nowego położę pośród was... i ducha mego położę pośrodku was i uczynię, żebyście w przykazaniach moich chodzili i sądów moich strzegli i czynili je“ (Ezech. 36, 25—27).

Cnota miłości wnosi „nowe serce“, czyli zdolność do umiłowania Boga w sposób nadprzyrodzony. To znaczy, Boga jako Trójcę, Ojca naszego, poznanego przez wiarę, a nie tylko Boga Stwórcę wszechświata. Psychologicznie nie można uchwycić różnicy między miłością przyrodzoną a nadprzyrodzoną. Pierwszą dotykamy Boga jakby od zewnątrz. Podchodzimy do Niego jako do artysty, znanego nam z jego dzieł, z którym nic więcej nas nie łączy. Natomiast miłością nadprzyrodzoną, do której uzdalnia nas

łaska i cnota miłości, idziemy dalej, bo do Boga jako Ojca, z którym dzięki łasce mamy wiele wspólnego. Przez łaskę uczestniczymy w naturze Boga. Stajemy się Jego przybranymi dziećmi. Cnota miłości towarzysząca zawsze łasce uzdalnia „nasze serce“ do synowskiej miłości Boga. Miłość Boga przyrodzoną można porównać do tej, jaką darzymy artystę dla jego dzieł, natomiast miłość nadprzyrodzoną do miłości, jaką kochają dzieci swego ojca, będącego artystą i ojcem.

Miłość z całego serca.

Miłość nadprzyrodzona ma być nad to nade wszystko, czyli „z całego serca“. Pan Bóg, Dobro najwyższe ma prawo do bezwzględności pierwszeństwa w sercach swych stworzeń. Tego nie można mu odmówić, ani sam Bóg nie może z tego zrezygnować. Postawiwszy Boga na pierwszym miejscu, można kochać inne dobra, podporządkowując je Bogu. Nie wolno natomiast żadną miarą stawiać jakiegokolwiek dobra przed Bogiem. Przez akt miłości nade wszystko zwracamy się do Boga, obierając Go sobie jako cel ostateczny naszego życia; lgniemy do Niego całą istotą; wyznajemy, że On jest dobrem najwyższym; podporządkowujemy Mu wszystko i równocześnie decydujemy się stać przy Nim zawsze, czynić tylko to, co Bogu się podoba, a unikać tego, co się sprzeciwia Jego woli. Jest to więc akt nader ważny. On nadaje kierunek życiu, on decyduje zarazem o naszej wieczności.

Pismo św. w VII rozdziale II Księgi Machabejskiej podaje nam wzór miłości Boga nade wszystko. Autor natchniony opisując męczeństwo 7 braci i ich matki, pokazuje nam konkretnie, w jaki sposób winniśmy się nastawić wobec Boga przez miłość. A więc, raczej umrzeć, niż Bogu się sprzeciwić — oto hasło miłujących Boga z całego serca.

Wartość życia.

Miłość nadaje wartość naszemu życiu. Przez nią bowiem wszystko skierowujemy do Boga. Warto przypomnieć sobie naukę św. Pawła o roli miłości w naszym życiu. „Choćbym mówił językami ludzkimi i anielskimi, jeśli miłości nie mam, stałem się jako miedź brzęcząca albo cymbał brzącający. I choćbym miał prorocтво i znałbym wszystkie tajemnice i posiadałbym wszelką wiedzę i miałbym wszystką wiarę, tak, żebym góry przenosił, jeśli miłości nie mam, niczym jestem. I choćbym wszystkie majątności moje rozdał na żywność ubogim i choćbym wydał ciało moje tak, żebym gorzał, jeśli miłości nie mam, nic mi to nie pomoże“. (1 Kor. 13, 1—3). Nauka jasna. Nie potrzebuje komentarza. Cokolwiek byśmy zrobili dobrego, jeśli u podstaw brakowałoby miłości, właściwie nic nie zdołaliśmy dla Boga. Bóg ocenia czynności ludzkie we-

dług ich strony wewnętrznej. „Człowiek widzi, co się pokazuje, a Pan patrzy na serce“ (I Król. 16, 7). Dlatego w pracy nad własnym uświęceniem należy zwracać szczególną uwagę na źródło, czyli pobudki swych czynności.

„Trwajcie w miłości mojej“.

Praktycznie winniśmy zaczynać zawsze od miłości. Miłość ma być u podstaw wszystkich naszych poczynań. W każdym akcie miłości wykonanym przed uczynkiem, mieści się decyzja odnoszenia wszystkiego do Boga. Przez akt miłości, jakby w zarodku oddajemy Panu Bogu wszystkie czynności, jakie w przyszłości mamy wykonać. I dlatego cokolwiek dobrego robimy po obudzeniu sobie w głębi duszy aktu miłości Bożej, nawet choćbyśmy aktualnie o tym nie myśleli, wszystko to zmierza do Boga. Moc aktu miłości raz wykonanego trwa aż do odwołania go przez grzech. Widać z tego, że istotną rzeczą w życiu duchowym jest trwanie w habitualnym nastawieniu miłości względem Boga. Nie jest rzeczą konieczną za każdym razem, gdy zaczynamy coś robić, obudzać sobie akt miłości. Jest jednak rzeczą wskazaną i chwalebłą robić to jak najczęściej, bo przez to miłość nasza się ożywia i czynności pod jej wpływem wykonane stają się lepszymi w oczach Bożych.

To, co popularnie nazywamy „intencją“, to właśnie akt z miłości Bożej. Niech więc wszystko w naszym życiu wypływa z miłości Bożej. Jedynie droga miłości do Boga prowadzi. Nie masz innej. Tam, gdzie brak miłości, dusza jest na drodze błędnej. Życie jej jest bezwartościowe w oczach Bożych. „Jeśli miłości nie mam, nic mi nie pomoże“ (1 Kor. 13, 3). Miłujmy tedy Boga „albowiem Bóg jest miłością“ (1 Jan 4, 8). Miłujmy Boga, gdyż Bóg pierwiej nas umiłował. „W tym okazała się miłość Boża ku nam, iż Syna swego Jednorodzonego Bóg posłał na świat, abyśmy żyli przez Niego... jako błaganie za grzechy nasze“. (1 Jan 4, 9—10). Miłujmy Boga stale. Trwajmy w miłości Bożej. „Trwajcie w miłości mojej“ (Jan 15, 9).



Chrystus w naszej modlitwie

Powszednia, jak chleb codzienny, nieodzowna jak powietrze do oddychania, dla każdej duszy, która nie zatraciła kontaktu ze sferą rzeczywistości wyższej, modlitwa jest sprawą zawsze doniosłą, a częstokroć nie łatwą. Człowiek, którego władze poznawcze czerpią swój materiał ze świata widzialnego, z trudnością wznosi się do obcowania z tym, co niewidzialne, całkowicie duchowe. Wątpliwy kiełek modlitwy ledwo dobywający się z ziemi napotyka wiele przeszkód. Roztargnienia miotają myślą w różne strony. Wiara, z której modlitwa bierze soki życiodajne, przechodzi okresy zamknięcia. Nadzieja, która w wielkiej mierze warunkuje jej skuteczność, jakoby zawisa w próżni. Gdzie znajdzie nasza modlitwa, nasza nadzieja tę pomoc, dostosowaną do potrzeb ludzkiej natury?

Święta Teresa od Jezusa, mistrzyni życia wewnętrznego, odpowiada: „oparcie, którego potrzebujemy w modlitwie, znajdziemy nie gdzie indziej, jeno w świętym Człowieczeństwie Jezusa Chrystusa“. Dziś tę zasadę stosują na różne sposoby i zalecają wszyscy pisarze duchowni. Podówczas jednak, wśród zamętu myślowego, spowodowanego przez fałszywych mistyków, zarysowały się znaczne różnice zdań. Zarówno tej prawdzie, jak i wielu innym, św. Teresa torowała drogę. Z wielką siłą, płynącą z drogo nabytego doświadczenia, nie przestaje zachęcać, aby dusze opierały swoją modlitwę, zarówno ustną jak myślną, na obcowaniu ze św. Człowieczeństwem Zbawiciela, które jest źródłem wszelakiego dobra.

Przejęta głęboko tą prawdą Święta z wielkim poczuciem psychologicznym wpaja ją duszom. Na początku modlitwy „ponieważ jesteś sama, postaraj się córko o towarzystwo... Przedstaw sobie Pana, obecnego tuż przy tobie i patrz z jaką miłością i jaką pokorą raczy ciebie nauczać. Wierz mi, tak dobrego Przyjaciela nigdy nie powinnaś odstępować“.

Chrystus, jako człowiek, jest więc dla naszej modlitwy Mistrzem, który poucza, Pośrednikiem, który się wstawia za nami, Przyjacielem nieodstępnym i wiernym.

Wzór modlitwy.

Przedwiecznym wyrokiem wybrał nas Bóg, „abyśmy byli podobni obrazowi Syna Jego. W tym celu Chrystus, jako Prawda wcielona, oświecił sobą wszystkie dziedziny życia, a duszy ludzkiej, zniekształconej przez grzech, ukazał pierwowzór, wedle którego ma się odnowić.

Bóg-Człowiek, jako doskonały czciciel, oddany całkowicie sprawie chwały Ojca niebieskiego, zawarł w swojej osobie cały kult,

całą religię. Nauczył ludzkość modlitwy: słowem i przykładem. W „Ojcze nasz“ zostawił wzór najpiękniejszy i najprostszy. W niewielu słowach zawarł wszystko, czego może i powinien pragnąć człowiek, nazaczył cel i prowadzącą do celu hierarchię środków. Wskazał też postawę, którą człowiek modlący się ma zajmować wobec Boga, postawę przybranego dziecięcia Bożego. Modlitwa Pańska będzie odtąd fundamentem i pierwowzorem wszystkich modłów, które odkupiona ludzkość aż do skończenia czasów ma zasyłać ku niebu.

Jeśli chodzi o osobistą modlitwę Zbawiciela, to pozostanie ona świętą tajemnicą Wcielonego Słowa. Wobec ludzi zwierzył się z niej Jezus tylko w tej mierze, w jakiej to miało być im pożyteczne. Ewangelia przechowała nam wzmianki o modlitwie Chrystusa. Wiemy, że modlił się sam za siebie, za apostołów, modlił się za nas wszystkich, którzy kiedyś mieliśmy stać się Jego własnością. Św. Tomasz zaznacza, że Chrystus modlił się jako człowiek: Jego ludzka wola, nie będąc wszechmocną, potrzebowała Bożej pomocy dla urzeczywistnienia swoich pragnień.

Ewangelieści przytaczają kilkakrotnie modlitwę Zbawiciela wypowiedzianą na głos. „Ojcze, dziękuję Tobie, żeś mnie wysłuchał“ — mówi przed wskrzeszeniem Łazarza. „A jam wiedział, że mnie zawsze wysłuchujesz, alem rzekł dla ludu, który wokół stoi, aby wierzyli, żeś Ty mnie posłał“. Jeśli czynił ludzi świadkami swojej modlitwy, to z pewnością dlatego, aby mi dać pewne pouczenia. Ukazywał swój stosunek do Ojca, swoją odeń zależność (jako człowiek oczywiście), wypowiadał wdzięczność.

Modlił się głośno, aby nas do modlitwy pobudzić i zachęcić. Chciał zwłaszcza nauczyć trwania na modlitwie w chwilach najcięższych. Z Getsemani pada światło, ukazujące, jak dzięki modlitwie, poprzez opór natury ludzkiej, poprzez śmiertelne duchowe konanie, wola człowieka zdolna jest wznieść się aż na wyżyny woli Boga.

Patrzeć na modlącego się Chrystusa, to znaczy poddawać się wpływowi Jego przykładu, to znaczy kształtować swoją modlitwę na Jego wzorze.

Chrystus — nasza nadzieja.

Zbawiciel nie tylko wspomaga modlitwę chrześcijanina swoim przykładem, ale jeszcze bierze na siebie rolę rzecznika przed Bogiem. Poczucie nędzy osobistej, poczucie niewypłacalności względem Stwórcy, podcina nieraz skrzydła nadziei. A przecież, o mocy modlitwy decyduje głównie rozpiętość nadziei. Gdy raz św. Teresa martwiła się swoją „niewypłacalnością“ względem Boskiego Dłużnika, Chrystus powiedział do niej: „Daję ci wszystkie męki i boleści, jakie wycierpiałem; przez nie możesz prosić Ojca mego i na nie się powoływać, jako na własność twoją“. I Święta dodaje: „Wiedziałam wprawdzie, bo tak mię uczono, że wszyscy mamy

udział w zasługach męki Zbawiciela, ale sposób tego uczestnictwa w takiej mi się tu, zupełnie innej postaci objawił, że miałam to uczucie, jak gdybym otrzymała we władanie wielkie królestwo“.

„Władać wielkim królestwem“ — oto właśnie słowo, którego tu potrzeba.

Zasługi naszego Zbawiciela, Jego gorzkiej męki i ofiarnej śmierci, oddał Ojciec niebieski we włodarstwo każdemu chrześcijaninowi, jako wielkie królestwo. Chrześcijanin jednak bardzo często jest w położeniu owego bogacza, który cierpi nędzę, ponieważ nie dba o to, aby objąć w posiadanie dziedzictwo, które mu przynależy. Nie uważamy za naszą rzeczywistą własność zasług Chrystusa, nie staramy się objąć ich w osobiste posiadanie. Gdybyśmy sobie je naprawdę „przywłaszczyli“, na nich oparli naszą nadzieję, nimi zastawiali przed Bogiem i własne braki i świat w złym pograżony — jakichże łask mógłby Ojciec niebieski odmówić wtedy naszej modlitwie?

Każdy czyn Chrystusa jest czynem Boga, każdy ma wartość nieskończoną. Cóż więc dopiero powiedzieć o męce Zbawiciela, która ogromem miłości i cierpienia przewyższa wszystko, cokolwiek da się pomyśleć. Nadzieja opiera się na miłosierdziu Bożym, zaś męka Chrystusa wycierpiana za nas, stanowi tego miłosierdzia najbardziej olśniewające objawienie. Słabość naszej nadziei wynika stąd, że nie wierzymy dosyć silnie we wielkość zasług Zbawiciela i że tych zasług w praktyce nie traktujemy jako naszej własności.

Chrześcijanin, posyłający ku niebu swoją biedną modlitwę, powinien pamiętać, że równocześnie, w tej samej chwili, w blaskach nieba Chrystus arcykapłan najwyższy ukazuje Ojcu niebieskiemu ślady ran swoich, za nas poniesionych i popiera swoją prośbą modlitwę płynącą z ziemi. W pośrodku, między ludzkością pograżoną w nędzę i niemocy, a między majestatem Boga, stoi nasz Boski Pośrednik. Wielki prąd energii nadprzyrodzonych, prąd łaski przepływa przez Niego i dźwiga ludzkość ku niebu.

Bóg podoba sobie w tym, że obieramy za pośrednika Jego Umilowanego Syna. Najdoskonalszy zaś wzór w tej mierze daje nam Kościół, który zawsze opiera się na Chrystusie i modli się do Ojca: przez Niego, z Nim i w Nim.

Jedno z Chrystusem w życiu i modlitwie.

Wskazując na konieczność oparcia modlitwy o św. Człowieczeństwo Chrystusowe, św. Teresa zwraca uwagę, że z bogactw Jego powinniśmy wybierać to, co w danej chwili najbardziej odpowiada naszym duchownym potrzebom. „Jeśli jesteście w usposobieniu radosnym, patrzcie na Pana Zmartwychwstałego... Z jakim weselem spogląda na to pobożowisko, na którym stoczył bitwę ze śmiercią, w którym zdobył sobie takie wspaniałe królestwo i was

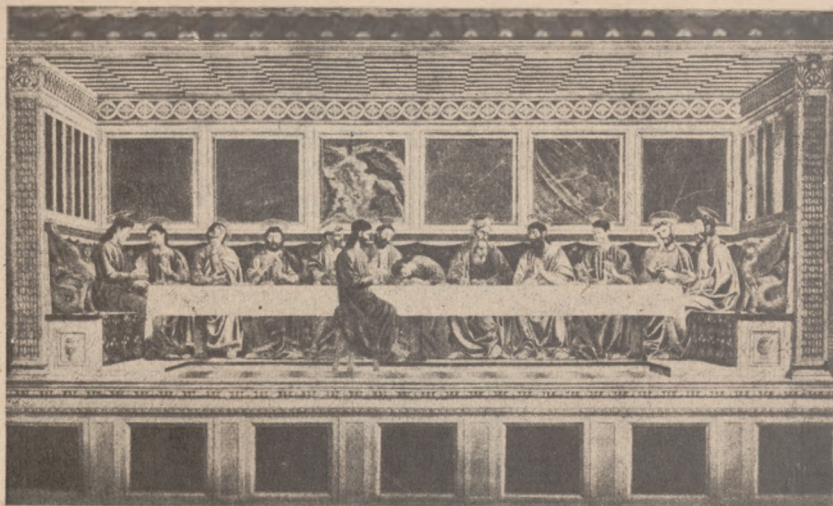
chce mieć uczestnikami Jego. Jeśli jesteście smutne i strapione, patrzcie na Pana w Ogrojcu... możecie bez przeszkody przystąpić do Niego i połączyć swój smutek z Jego boleściami, czerpać pociechę od Niego i Jego wzajemnie pocieszać“.

Uzgodnienie duchowych przeżyć chrześcijanina z przeżyciami Chrystusa, znajduje swoją głęboką podstawę w tajemnicy złączenia Boga-Człowieka z ludźmi w jedną nadprzyrodzoną całość — w Kościół, mistyczne Ciało Chrystusa. Każdy z nas stanowi członek Jego Ciała. Łaska Chrystusowa, nabyta dla nas ceną Jego Krwi, opływa cały ten nadprzyrodzony organizm i ożywia go. Ta sama łaska, choć w różnym stopniu, pulsuje w Chrystusie i w nas.

Żyjąc na ziemi, Zbawiciel nosił nas w swojej duszy. Modląc się, pracując, cierpiąc, widział — dzięki Boskiej swojej wiedzy — każdego z nas pełniącego te same czynności. Wszystko, co czynił, czynił dla nas, uświęcał wszystkie akty ludzkiego życia. Obecnie zaś, Jego życie niejako przedłuża się w nas. Stąd św. Paweł nazywa Kościół: „pełnością Chrystusa“. Nam przypada w udziale dopełniać nie tylko Jego cierpienia, ale całe Jego życie: pracę, apostołstwo, modlitwę. Toteż, Chrystus modli się nie tylko za nas, ale i w nas. (Św. Augustyn).

Chrześcijanin, który świadomie żyje tym zjednoczeniem, znajduje Chrystusa na wszystkich ścieżkach swego życia. Zbawiciel wstępuje w jego życie, w jego modlitwę i bierze w nich udział. Wraz z nim idzie Chrystus za kolczaste druty obozów, wraz z nim, jak ongiś przed Piłatem, staje przed sądem „gestapo“, wraz z Nim cierpi i łączy jego krew przelaną, ze swoją Przenajświętszą Krwią. Z tego złączenia siłę i wartość czerpie życie chrześcijańskie, czerpie chrześcijańska modlitwa.

Wskazówka św. Teresy, aby naszą modlitwę oprzeć na osobie „Syna Człowieczego“ jako nauczyciela modlitwy, pośrednika i towarzysza naszego życia, dziś wydaje się mieć znaczenie szczególne. Najważniejszym bowiem zagadnieniem na dziś, jest zagadnienie człowieka, poszukiwanie człowieka nowego. Nie co innego bowiem, jak nieludzki, odczłowieczony humanizm czasów nowożytnych doprowadził ostatecznie do skrajnego zwyrodnienia duchowego, wyrażającego się na zewnątrz katastrofami lat ostatnich. Tylko w Chrystusie, w Tym, który jest doskonałym Bogiem i doskonałym człowiekiem, znajduje się najwyższy, a zarazem dostępny ideał szlachetnego człowieczeństwa, w Nim jest źródło prawdziwego humanizmu. Potrzeba przeto uczynić Go towarzyszem naszej modlitwy, aby stał się towarzyszem całego ludzkiego życia. Różnymi drogami bowiem wkracza Chrystus w życie ludzkie, ale jedną z tych dróg, która w znacznej mierze od nas zależy, jest właśnie modlitwa.



Nowowyświęconym Kaptanom
w Karmelu

Kapłaństwo

O namaszczone
o tajemnicze
kapłańskie ręce!
Ojciec was lepił —
Syn umiłował —
Duch was poświęcił — —

Ojciec się z wami
łamie jak chlebem
Swą stwórczą mocą — —
Duch was pomazał,
Duch was napęłnił
i przeistoczył —

Syn was jak owcę
pilnie odszukał
wśród rąk tysięcy,
by na was złożyć
Swoje przebite
skrwawione Ręce — —

O tajemnicze
o przemienione
kapłańskie dłonie
pieczęć wieczystą
wypalił na was
Wieczysty Płomień.

Z bojaźni drzeniem
odgadnąć pragnę,
co się w was chowa:
Czy też wy jeszcze
jesteście swoje?
— Czy Chrystusowe?...
— — — — —

O tajemnicze
błogosławione
kapłańskie usta
Bóg was po trzykroć
Swym pałającym
oddechem musnął — —

Byście się stały
narzędziem Słowa,
Duch was oczyścił.
Ojciec na zawsze
was napiętnował
węglem ognistym — —

Syn was odnalazł
i wybrał sobie
pośród ust wielu,
by ukryć słodycz
Dobrej Nowiny
jak w pszczelim ulu

O namaszczone
o przemienione
kapłańskie słowa!
Czyliż wy jeszcze
jesteście własne?
— Czy Chrystusowe?

S. Nulla (1944)

Moja Msza

INTROIBO AD ALTARE DEI

Dopuść mi, Panie,
choć żem niegodny,
podejść tu blisko —
zziębniętą duszę
rozgrzać, rozjaśnić,
przy Twym Ognisku!

CONFITEOR

Zgięto się ciało,
zadrzały kości
bólem skruszone,
Lecz oto serce
puściło nowe
pędy zielone...

KOLEKTA

O co się modlić,
skądże mam wiedzieć
— słaby w miłości?
Lecz Duch Twój, Panie,
Sam za nas błaga,
wzdycha i prosi —

EPISTOŁA

Ktoś list napisał
— tak — list do ciebie —
Uważnie słuchaj!
Pod twym adresem
pieczęć królewska
i sygnet Ducha — —

EWANGELIA

TEN, KTÓRY SIEJE,
wyszedł siał Słowo
na skiby orne...
Patrzy — kto przyjmie
pszeniczne ziarno
sercem wybornym?...

OFERTORIUM

O wielki Królu,
podarunkami
napełń me ręce!
Takim ubogi —
nie mam z czym nawet
przed Tobą klęknąć...

LAVABO

Obmyj mię więcej!
Obmyj do czysta,
bom strwożon, Panie,
Jakże bym wyszedł
bez białej szaty
Na Twe spotkanie? —

SANCTUS

W chóry Aniołów
wplątam głos nikły
— żdźbło trawy liche —
Lecz Ty mię słyszysz,
Boże Cherubów,
boś bardzo cichy...

PRZEISTOCZENIE

Życie me, Panie,
jak chleb razowy
gruby i ciemny...
Miłość ma — wino
nie dosyć słodkie,
Lecz Ty je przemień!

PER IPSUM

Sam nic nie jestem —
Sam nic nie mogę
— ja proch i robak...
Lecz z Tobą — wszystko!
Przez Ciebie — wszystko!
I Wszystko w Tobie!...

PATER NOSTER

Byś mi dał nawet
najsamotniejszą
dolę sierocą,
będęż się żalił?
Wszakże mam w niebie
NASZEGO OJCA!..

AGNUS DEI

Baranku cichy,
Najłagodniejszy,
Niepokalany —
Twe czyste runo
niech me zapieczętuje
uleczy rany!..

KOMUNIA

Kropelka deszczu,
w potoku rwącym
siebie zatracam —
Gdzie mnie poniesiesz,
Ty wiesz, o Panie,
— to mi wystarczy! — —

ITE MISSA EST

Otoś mi w duszę
wraził Twe słowa
I Twoje czyny:
Pójdę w pokoju —
Msza się skończyła...
Msza się zaczyna!...

Czerwiec 1945

S. Nulla

Komunia

Przynoszę-ć Panie
ubogie dary:
smutek bezmierny —
w muszelkach powiek
drżące srebrzyste
gorące perły —

Przynoszę-ć kielich
wezbrany trunkiem:
mą gorzką skargą.
O, czemuż ludzie
tak mało tęsknią,
tak słabo pragną?

Zostałeś z nimi
— własnej Miłości
spętana Zdobycz —
Czemuż składają
liczne wizyty
ale ... nie Tobie?

Piosnki miłosne
na ustach płochych
jak pszczoły brzęczą
— Czemuż ich serce
nie zna Prawdziwej
Miłości dźwięku? ...

Myśli — szerszenie
nad plastrzem miodu
Krzążą od świtu
— lecz im na Ciebie,
O Chlebie prażony,
brak apetytu —

Wodę by w wino
przeistoczoną
pili złaknieni —
ale nie pragną,
żebyś im wino
w Twą Krew przemienił!

O Źródło żywe!
Strumieniu wrzący
przezystej wody!
Miał nich — w mej duszy
roznieć palące
zachłanne głody —

Pragnę Cię Panie!
Pragnę Cię Panie —
lecz jeszcze mało!
Niechby tęsknota
kamieniem młyńskim
na proch mię stała.

Tęsknię, o Panie!
Tęsknię, o Panie —
ale nie dosyć!
Niechby pragnienie
tamy zerwało
jak powódź wiosną.

O ześlij z nieba
języki ognia
w słomiane stogi!
— Trzeba nam dusze
wystygłe dusze
podpalić Bogiem —

17 wrzesień 1944

S. Nulla

Śpiewam ja pieśń moją Królowi

Bezsenna noc. Ślepa. Głucha.
Tylko za oknem otwartym
deszcz pluszcze
i z brzękiem po rynnie ścieka.
Kaszel — brytan zerwany z tańcucha
szczeka uparcie
kąsa i szarpie mi płuca —
I próżno przed nim uciekać — —
— Bo dokąd?

Ciało w gorączce
rozkołysało się tętnem jak dzwon.
Słucham

i deszczu już nie słyszę —
i kropel na rynnie grania
nużący zgłuszył się ton — —
To serca kołatanie
wypełnia mi całą ciszę
i całą ciemność nocy —
— dudni jak tętent kopyt,
co chcą strątować wszelką myśl.
Głowa boli —

Och, jakaż ociężała!

A jednak trzeba się wyzwolić
tej nocy — zaraz — dziś —
z pod presji ciała.
Żelazną woli stopą
stłumić buntu zarzewie.

Nie! — nie będziesz panowało!
Ty jesteś żeby służyć —
Będziesz się modlić za mną.
Będziesz się korzyć Panu.
Będziesz śpiewać
biedne, cierpiące ciało!
Noc ci bezsenna się dłuży?

— Wypełnimy weselem nocy ciemność.

Bogu Wielkiemu chwała!...

Niech grają chore płuca nasze
jak organy —

Niech gra Mu uporczywy kaszel --

Niech rozhuśtane tętno
bije jak dzwony w wielkie święto
na radość Zmartwychstania.
na Alleluja!!!

.....
W bezsenną noc
śpiewam ja pieśń moją Panu — —

S. Nulla

Kwiecień 1945 r.

Kanikuła

*Trium puerorum
cantemus hymnum*

W lipcowym skwarze pomdłały róże...

— W piecu ognistym ciało się nurza.

Płuco oddycha żarem rozdrzanym —

— Serce jak cytra śpiewa przed Panem.

Żar pod stopami... palą się piaski!

— Serce od ziemi dźwiga się łaską.

Jak żagiew smolna usycha ciało —

— Serce się w pieśni zapamiętało...

W piecu ognistym czerep omdlewa —

— Serce — jak słowik — nie wie nic:
śpiewa!

lipiec 1944

S. N.





Karm. B. — Poznań

Fatima

Straszną karą za grzechy ludzkie były dwie ostatnie wojny. Miliony ludzi straciły życie, tysiące miast i osiedli leży w gruzach. Bóg nie pozwala bezkarnie deptać swych przykazań. Gdy wzywania do poprawy pozostały bez echa, musiał przyjść wielki potop, w którym ginęli źli i dobrzy.

Ale Bóg jest Ojcem miłosierdzia. Nie chciał pozostawić nas bez żadnego ratunku i zesłał go za pośrednictwem Tej, której powierzył klucze Raju, o której mówimy, że jest „Bramą Niebios“.

W portugalskiej wiosce Fatima w czasie wielkiej wojny objawia się, podobnie jak w zeszłym stuleciu w Lourdes, Matka Boża Różańcowa

pełna miłosierdzia, wzywając grzeszników do pokuty, nawróconych do wynagradzania za błądzących braci, wszystkich do nabożeństwa do Niepokalanego Jej Serca i zapowiada drugą straszną wojnę, jeśli grzechy nie ustaną.

Przed siedmiu laty świat zakrwawił się na nowo.

W roku 1942 Ojciec św. Pius XII poświęca cały świat katolicki Niepokalanemu Sercu Maryi.

Bóg w nieskończonym swym miłosierdziu daje ludziom sposób uniczenia ciężkich kar za grzechy tu na ziemi i jeszcze straszniejszych w wieczności.

Od nas zależy przyszłość.

„Przed człowiekiem dobro i zło, śmierć i żywot, co mu się podoba będzie mu dane“ (Ekkł. 15, 13).

Zwiastun pokoju.

Fatima. Mała urocza wioska Portugalska. Cicho tam i spokojnie. A naokoło niej szaleje burza strasnej wojny światowej (1914—1918). Rozpętała się z siłą niezwykłą i nie oszczędziła żadnego kraju, żadnego narodu. Tysięczne armie walczą, tysiące ludzi ginie, krew zalewa całą Europę. Fatima, ukryta jak perła na dnie morza, nie doznaje wstrząśnień okropnej burzy. Nawet niepokoje, zamieszki i bratnie niesnaski w jej czystszej ziemi jej nie dotykają.

Jest rok 1915. Portugalia, kraj zawsze katolicki, daleko odeszła od Boga. Już tylko garstka narodu trzyma się wiernie Kościoła św., wrogie religii organizacje i władze powoli opanowały wszystko: urzędy, szkoły, wojsko. W ślad za zanikiem wiary szło rozluźnienie obyczajów, upadek moralny i gospodarczy. Kraj z siłą niepohamowaną zdązał ku przepaści... I w tej rozpaczliwej chwili, kiedy zdawało się, że już nie ma ratunku, Najśw. Maryja Panna postanowiła powstrzymać od zguby swój kraj. Tak, Jej kraj! Od dawien dawna Jej poświęcony, Jej ofiarowany, w którym Ona królowała, którego jest Matką. I uratuje go, bo Jej jest własnością. Spojrzała miłościwie na Fatimę i upodobała sobie ten cichy zakątek na miejsce swoich objawień.

Dlaczego Matka Najśw. tę właśnie ukrytą, nieznaną wybrała wioszczyne? — Zapewne dlatego, że mieszkańcy Fatimy — ludzie prości i pracowici — wiernie zachowywali przykazania Boże, gorliwie spieszyli w niedziele i święta do kościoła, codziennie w domkach swoich wspólnie głośno odmawiali różaniec i pobożnie wychowywali swe dziatki. Fatima, oddalona od Lizbny o 130 km, położona w diecezji Leiria, liczy zaledwie 500 mieszkańców. Małe ich domki i niewielkie zagrody i zabudowania gospodarskie malowniczo rzłożone są na wysokich wzgórzach, skąd rozciąga się piękny widok na winnice, szerokie pastwiska, łąki i pola. W dni powszednie mieszkańcy wypędzają swoje nieduże stada owiec na pobliskie pastwiska, uprawiają swe pola i winnice. Z tych rodzin niezepsutych Matka Najśw. wybrała sobie troje małych pastuszków, by im objawić pragnienia swojego Niepokalanego Serca.

Trójka dzieci wieśniaczych: Łucja dos Santos, licząca lat 10, jej kuzyn Franciszek Marto, lat 9, jego 7-letnia siostrzyczka Hiacynta wyprowadzały codziennie na pastwiska trzody owiec ojcowskich. Było to ich codzienne zajęcie. Owieczki pasły się spokojnie, dzieci swobodnie bawiły na łące, bawiły się, śpiewały i codziennie głośno odmawiały różaniec, swoją ulubioną modlitwę. Serduszka miały gorące i proste, umysły szczere, otwarte. Gorliwie pełniły swe pastusze obowiązki i tak dzień za dniem mijał im swobodnie, beztrudnie, w zdrowiu duszy i ciała.

Pewnego dnia mała trójka, jak zwykle, wyprowadziła swoje owieczki do pięknej doliny Iria. Niebo było pogodne, bez chmurki. Dzieci bawiły się radośnie, budowały domki z kamieni, cisza naokoło panowała zupełna. Na odgłos dzwonu parafialnego uklękły i pobożnie zaczęły mówić różaniec. Nagle ciemne chmury zakryły niebo, dały się słyszeć raz po raz grzmoty i jasne błyskawice przecinały niebo. Nadchodziła burza. Dzieci w pośpiechu spędziły owieczki pod dąb, a same szybko schroniły się przed deszczem w szczelinę skalną. Tam będą bezpieczne. Ponad cichą wioską przewalały się gromy, deszcz obfity spływał na winnice, pola, lasy. Dzieci rozpoczęły różaniec. Za chwilę nawałnica przeszła, deszcz ustał, niebo znów było pogodne. Dzieci wybiegły z ukrycia. Lecz cóż się to dzieje? — Ponad ich głowami ukazuje się postać młodzieńca biała jak śnieg, cała przeźroczysta jak kryształ. Dzieci stanęły przerażone. Chcą uciekać, ale już zapóźno. Prześliczny młodzieniec już jest przy nich i mówi do nich łagodnie: „Nie bójcie się, jestem Aniołem Pokoju. Pomódlcie się razem ze mną”. Ukląkł przy nich, schylił głowę aż do ziemi i rzekł: „O Boże mój! Wierzę w Ciebie. Uwielbiam Ciebie. Ufam Tobie. Miłuję Ciebie. Proszę, byś przebaczył tym, którzy nie wierzą, Ciebie nie czczą, Ciebie nie miłują”.

Kilka razy mówił tę modlitwę, dzieci powtarzały za nim. Wreszcie Anioł powstał i rzekł: „Módlcie się tak często. Serca Jezusa i Maryi wysłuchają waszych prośb”.

Jeszcze chwila jedna i Anioł znikł. Dzieci pozostały czas jakiś schyłone, potem ocknęły się, a serduszka ich napełnione były jakąś niebiańską radością i niewymownym pokojem. Wieczorem po powrocie do domu wszystkim z żywością wielką opowiedziały rodzicom. Ale któżby uwierzył tym dziecięcym widzeniom, ich naiwnym urojeniom? Któżby się tym przejął? Zapomniano więc o wszystkim, jedynie dzieci w sercach swoich głęboko zachowały pamięć tego dnia pięknego i często powtarzały modlitwę Anioła.

Nastało pełne lato. Upał panował wielki. Wypędzano odtąd owce albo wczesną rano, albo po południu. Dzieci miały zatem więcej wolnego czasu, który najchętniej przepędzały na zabawie w ogrodzie rodziców Łucji. Gdy tak się pewnego dnia bawiły, nagle stanął przed nimi Anioł i rzekł: „Co robicie? Módlcie się wiele! Najświętsze Serca Jezusa i Maryi mają względem was zamiary pełne miłosierdzia. Ofiarujcie zawsze Bogu Najwyższemu wasze modlitwy i ofiary”.

Powoli w ich duszach zaczęło się rozjaśniać i prawda ta wyraźnie stanęła im przed oczyma. Zrozumiały słowa Anioła. Tak, już wiedzą wszyst-

ko. Mają czynić ofiarę za grzeszników, którzy Boga tak bardzo obrażają. Będą odtąd wszystkie cierpienia ofiarowywać Bogu w duchu wynagrodzenia za grzeszników.

Z początkiem jesieni znów zobaczyły Anioła. W rękę trzymał złoty kielich, a nad nim Hostię, z której sączyła się krew i spływała kroplami do kielicha. Po chwili Anioł puścił kielich i Hostię, które same zawisły w powietrzu, ukląkł przy dzieciach i trzy razy powtórzył: „Trójco Przenajświętsza, Ojcze, Synu, Duchu Święty! Oddaję Wam cześć głęboką i ofiaruję bezcenne Ciało, Krew, Duszę i Bóstwo Pana Naszego Jezusa Chrystusa, obecnego na wszystkich ołtarzach świata, na przebłaganie za grzechy, które Go obrażają. Przez niezmierzone zasługi Jego Przenajświętszego Serca i za przyczyną Niepokalanego Serca Maryi błagam o nawrócenie biednych grzeszników. Amen“.

Dzieci za Aniołem wiernie powtarzały tę modlitwę. Następnie Anioł podniósł się, wziął kielich i Hostię, a zbliżając się do Łucji podał jej Hostię do spożycia. Zawartość zaś kielicha podzielił między Franciszka i Hiacyntę, poczem powiedział: „Przyjmijcie Ciało i Krew Jezusa Chrystusa tak strasznie znieważone przez niewdzięcznych ludzi. Pokutujcie za ich grzechy i pocieszajcie Boga naszego“.

Znów moment jeden, a dzieci pozostały same. Długo tak klęczały, rozmyślając słowa Anioła. Powołanie swoje rozumiały coraz lepiej, jaśniej, głębiej. Mają przebłagać Boga przez zasługi Krwi i Ciała Jezusa i przez Niepokalane Serce Maryi. Odtąd długo codziennie pozostawały na klęczkach, pochylając główki aż do ziemi i odmawiały modlitwę Anioła aż do wyczerpania sił.

Objawienia Matki Najświętszej.

Nadszedł dzień 13 maja 1917 r. Majowe słońce zalewało złocistymi promieniami zielone łąny, pagórki i białe domki wieśniacze. Wszystko skąpane było w powodzi światła i blasków. Cisza świąteczna otulała całą przyrodę niezamąconym pokojem; ptaszki jeno wesoło ku niebu słały swą pieśń pochwalną i dzwony kościoła z Fatimy były dziś częściej, głośniejsze, majestatyczniejsze. Dzień był bowiem niedzielny.

Dzieci spędziły swą gromadkę owiec do doliny Iria, odległej od Fatimy o 3 km. i, jak codziennie, przystąpiły do ulubionych swych zabaw. Zbliżało się południe. Słońce prażyło coraz więcej. Na odgłos dzwonu z Fatimy dzieci uklęły, by odmówić różaniec. Od kołyski się z nim zrosły. Już skończyły modlitwę. Już zabierają się do budowania domu z kamieni. To przecież ich ulubiona zabawa. Nagle dał się słyszeć dziwny odgłos, niby grzmot i błysk jasny na niebie. „Pewnie burza nadchodzi“ — szepnęło jedno z dzieci. „Czyż to możliwe? Przecież niebo takie jasne, bez chmurki“ — odpowiedziała Łucja.

Postanowiły jednak pognać owce w kierunku domu, zanim burza nadejdzie bliżej... Jeszcze zdążą... Lecz oto znowu błysk i dzieci stanęły oniemiałe. Nad małym dąbczakiem ukazał się biały obłoczek, z którego wyłaniać się zaczęła piękna, niezemska postać niewieścia. Miała może

lat 17. Była cudna, niebiańska, o twarzy łagodnej, ale smutnej. Suknia śnieżnej białości sięgała aż do stóp; płaszcz biały złotem przetykany, spływał z głowy na ramiona. Ręce pobożnie złożone. Cała postać otoczona była aureolą światła i piękna.

— „Nie bójcie się“ — przemówiła cudna postać.

— „Zbliżcie się do mnie, nie uczynię wam nic złego“.

Dzieci ochłonęły z pierwszego wrażenia. Łucja pierwsza się odezwała: — „Skąd przychodzisz Pani?“

— „Przychodzę z nieba“.

— „A dlaczego tu przybyłaś?“ — pyta dalej Łucja.

— „Przyszłam prosić was, żebyście w 13-tym dniu każdego miesiąca przez sześć razy, o tej samej godzinie tu przychodzili. W październiku powiem wam kim jestem i czego chcę od was“.

— „Przychodzisz z nieba“ — ciągnie Łucja — „A czy ja też pójdę do nieba?“

— „Tak, ty pójdiesz“.

— „A Hiacynta“? — „Ona również“ — brzmi odpowiedź.

— „A Franciszek“?

— „On też, tylko przed tym musi jeszcze wiele razy odmówić różaniec“. Potem poleciła im Pani pobożne odmawianie różańca i rzekła: — „Czy chcecie składać ofiary i chętnie przyjmować cierpienia, które wam ześle Bóg, jako wynagrodzenie za wszystkie grzechy, które obrażają Jego Boski Majestat? Czy chcecie cierpieć, by ubłagać nawrócenie grzeszników, zadośćczynić za przewinienia wobec Boga i za wszystko, co obraża Niepokalane Serce Maryi?“

— „Tak, chcemy“ — odpowiedziała Łucja.

— „W takim razie będziecie musiały wiele cierpieć, ale łaska Boża zawsze wspierać was będzie“.

Na te słowa Pani rozchyliła ręce i jasny snop światła wytrysnął z Jej dłoni i spłynął na dzieci. Upadły na kolana, chyląc głowy do ziemi i odmówiły modlitwę Anioła. Jeszcze chwila, a cudna postać zaczęła oddalać się w milczeniu, cicho, jakby płynąc w powietrzu. Wiele czasu upłynęło, nim dzieci przyszły do siebie. Zaczęły dzielić się wrażeniami. Wszystkie były zachwycone Panią. Franciszek coprawda nie słyszał co mówiła, ale dziewczynki opowiedziały mu wszystko. Czas szybko upływał i nadszedł dzień 13-go czerwca, gorąco przez dzieci wyczekiwany. O godzinie oznaczonej przez Panią, dzieci były pod dębem. Ukłękły pobożnie i czekały. Pomimo, że wieś cała szydziła z opowiadań dzieci o cudownych zjawieniach, jednak znalazło się 60 ciekawych, którzy tam za nimi przybyli. Dzieci wyciągnęły swoje różańce. Nagle błyskawica — i oto Pani już się ukazała. Na nowo zachęciła dzieci do odmawiania różańca i poleciła im po każdej dziesiątce dodać tę modlitwę:

— „O mój Jezu, przebacz nam nasze winy, zachowaj nas od ognia piekielnego, ulżyj duszom czyścowym, zwłaszcza najbardziej opuszczonym i przyjm wszystkie dusze, szczególnie te, które najbardziej potrzebują miłosierdzia Twojego“.

Kazała im znowu przyjść 13-go dnia następnego miesiąca i oddaliła się cicho.

Rozmowa trwała około 15 minut. Wszyscy z obecnych najwyraźniej zauważyli, że w pewnej chwili gałęzie dębu ugięły się nieco i pochyliły, jakby muśnięte krajem płaszcza. A zachowanie dzieci było takie proste, szczerze, twarzyczki ich rozpromienione, poważne, niezdolne do udawania. Wszyscy uwierzyli, że są świadkami jakiejś nadzwyczajnej rzeczy i powrócili do domów odmienieni. Śmiech i drwiny ustały. Nie tak jednak było z rodzicami dzieci. Żądali od nich cofnięcia i wyrzeczenia się tych „kłamstw i oszustw“. Nie mogli w żaden sposób uwierzyć, by Matka Najświętsza rzeczywiście ukazywała się ich dzieciom. Wreszcie posłali ich do proboszcza, by sprawę osądził.

Dzieci zostały przez niego przyjęte łagodnie. Odpowiadały jednak na zadawane pytania tak powściągliwie, że wywołały jeszcze większe powątpiewanie księdza. Co prawda wierzył w szczerść ich słów, ale przypuszczał, że objawienia te, to raczej sprawa szatana. Te słowa napęliły Łucję wielkim smutkiem i niepokojem. Postanowiła już więcej nie pójść do doliny Iria.

W przeddzień 13-go lipca nie mogła się jednak oprzeć wewnętrznemu głosowi, który ją wzywał na miejsce objawień.

W dolinie zebrała się już tymczasem wielka masa ludzi. W południe było ich około 4—5 tysięcy. Te tłumy zebranych — to jakby słaba zapowiedź wielotysięcznych pielgrzymek, które tu miały w przyszłości przybywać dla uczczenia Niepokalanego Serca Maryi.

Zalśniła błyskawica. Znak przyjścia Maryi. Łucja mając w pamięci słowa proboszcza, postanowiła milczeć. Zachęcona jednak łagodnym spojrzeniem Pani i prośbą dzieci, zapytała:

— „Skąd przychodzisz i czego chcesz ode mnie? Jakie jest Twe imię“? — Pani odrzekła: „Przychodźcie tutaj w dalszym ciągu co miesiąc. W październiku wam powiem, jak się nazywam i czego chcę od was. Wtedy uczynię bardzo wielki cud, aby wszyscy mogli wam uwierzyć. Następnie dodała: „Ofiarujcie się za grzeszników i powtarzajcie często, szczególnie, gdy czynicie wielką ofiarę:

„O Jezu, czynię to z miłości dla Ciebie, za nawrócenie grzeszników i na zadośćuczynienie za grzechy obrażające Niepokalane Serce Maryi“.

W czasie trwania rozmowy wszyscy obecni zauważyli, że zmniejszył się blask słońca, a powietrze się ochłodziło. Potem Matka Najświętsza rozchyliła ręce, z których były snopy światła i przenikały ziemię. W tej samej chwili dzieci ujrzały straszny obraz piekła. Oto jak je Łucja sama opisuje:

„Ujrzelśmy jakoby wielkie morze ognia. W morzu tym znajdowali się czarni szatani, oraz dusze w ludzkich postaciach, podobnych do prześwietlających rozżarzonych węgli. Uniesione przez płomień, opadały one na dół, jakoby iskry przy wielkim pożarze, bez ciężaru i równowagi, wśród przeraźliwych krzyków, wycia i bólu rozpacz, wywołujących dreszcz zgrozy. Szatani odróżniali się od ludzi swą okropną i wstrętną postacią, podobną do jakichś dzikich zwierząt, jednocześnie przezroczystych jak rozżarzone węgle. Widok ten trwał tylko chwilę. Spoglądaliśmy w górę ku Najśw. Pannie, szukając u Niej pomocy. Ona zaś pełna dobroci i smutku rzekła do nas:

„Gdy ujrzycie pewną określoną noc, rozjaśnioną nieznanym światłem to wiedźcie, że jest to wielki znak, dany wam przez Boga, że za liczne grzechy świata zbliża się kara w postaci wojny, głodu, prześladowania Kościoła i Ojca św. Aby temu zapobiec, powinien Ojciec św. poświęcić świat memu Niepokalanemu Sercu, a w pierwsze soboty każdego miesiąca ustanowić Komunię św. na zadośćuczynienie za ludzkie grzechy. — W przeciwnym zaś razie będą wojny i prześladowania Kościoła. Wielu dobrych ludzi zostanie umęczonych. Ojciec św. będzie miał wiele do wycierpienia. Kilka narodów zginie. W końcu Niepokalane Moje Serce zatryumfuje“¹⁾.

* * *

Tymczasem wydarzenia w Fatimie stały się głośne już w całej Portugalii. W dniu 13 sierpnia zabrano się w dolinie Iria około 20 tysięcy ludzi. Zewsząd ściągali całe tłumy ciekawych, niewierzących, ale również i pobożnych pielgrzymów. Wszędzie rozbrzmiewały pieśni religijne. Odmawiano głośno różaniec, tam znów mówiono litanie. Nadeszło pośpidnie, a dziecie nie było. Cóż się im stać mogło? Tłum zaczął się niepokoić. Wreszcie rozeszła się wieść, że dzieci zostały uwięzione przez starostę w Ourem. W tłumie powstało niesłychane wzburzenie. Najświętsza Panienka dotrzymała jednak słowa, choć dzieci nie przybyły. Nagły grom i błysk zwiastował Jej przybycie. Nad dębem ukazał się jasny obłok, przez wszystkich widziany. Pozostał tak na miejscu około 10 minut. Następnie uniósł się i zniknął. Ludzie zadowoleni, spokojnie wrócili do domów.

Serce Najśw. Panny pragnęło jednak wynagrodzić dzieciom ich nieobecność i cierpienia, jakie dla Niej poniosły. Jakaż więc była ich radość, gdy w niedzielę 19 sierpnia ujrzały na zwykłym miejscu dobrze znany im obłok i za chwilę śliczna Pani już rozmawiała z pastuszkami. Załowała swoich małych powierników, że tyle wycierpieć musiały i zaczęła ich do modlitwy za prześladowców Kościoła.

„Módlcie się. Módlcie się wiele. Czyńcie ofiary za grzeszników, gdyż wielu idzie do piekła, że nie ma nikogo, kto by się za nich ofiarował“.

Po dziesięciu minutach Madonna odeszła, pozostawiając dzieci w wielkiej radości. Na pamiątkę tego dnia, dzieci zerwały z dębu 2 gałazki, o które opierały się stopy Najświętszej Panny.

Gałazki te wydawały przemiłą woń, która była dlastrwożonej dotąd matki Łucji pierwszym cudownym znakiem, że dzieci mówią prawdę.

Odtąd w niedziele i święta ludzie tłumnie przybywali na miejsce objawień. Kierował nimi duch żywej wiary. Im bliższy był dzień 13-go września, tym więcej wzrastał zapał religijny ludności.

W samym dniu objawień naliczono około południa 25—30 tysięcy ludzi. Wierzący, niewierzący — wszyscy kornie zebrani na miejscu obja-

¹⁾ Ten „znak na niebie” — to nieznanie światło ukazało się rzeczywiście. Była nim owa niezwykła zorza polarna, widziana w całej Europie. Była też i w Polsce w styczniu 1938 r. z zainteresowaniem obserwowaną.

wień. Niebawem Matka Najświętsza ukazuje się dzieciom. Równocześnie przed oczami olbrzymiego tłumu dokonuje się wyraźny cud: na niebie jakaś kula ognista przesuwa się wolno, majestatycznie; rzuca miły blask. Już stanęła nad dębem i znika. A z nieba wolnego od najmniejszej chmurki, spadają białe płatki śniegu czy kwiatów. Dochodzą do pewnej wysokości i rozplývają się w powietrzu. Znowu ukazuje się ta sama kula świetlana i wolno unosi się w górę. Za chwilę wszystko znika i słońce odzyskuje dawną jasność.

Dni mijały szybko. Zbliżał się dzień 13 października. Dzień, w którym miał się dokonać wielki cud, zapowiedziany przez Najśw. Panienką.

Już 12 października wieczorem wszystkie drogi do Fatimy były zajęte pojazdami wszelkiego rodzaju, wypełnione niezliczonymi tłumami pieszych. Pora jesienna, chłodna, deszczowa. Tysiące ludzi nocowało pod gołym niebem, byleby tylko nazajutrz być najbliżej cudownego miejsca. Dnia następnego 70.000 ludzi klęcząc w błocie na ulewnym deszczu, czekało kornie za zjawienie się Matki Najświętszej. Byli tam biedni i bogaci, mali i wielcy, prostaczkowie i uczeni, wierzący i niewierzący. Zbliżała się godzina 12.

— Nagle Łucja zawołała: „T a m“ !

— „Tam widzę Ją“ i po chwili zapytała:

— „Kim jesteś i czego ode mnie żądasz, Pani“?

— „Jestem Najświętszą Panną Różańcową. Przyszłam upomnieć ludzkość, aby zmieniła swe życie, by Boga tak ciężko obrażonego, grzechami swymi dłużej nie martwiła, aby odmawiała różaniec, poprawiła się i czyniła pokutę za swoje grzechy“.

A po chwili: „Niech oni już dłużej nie martwią naszego Pana. On jest już dosyć obrażony“.

Na pożegnanie Matka Najśw. rozchyliła ręce, a promienie z nich wychodzące prosto padały na słońce, które się nagle pokazało.

— „Patrzcie na słońce“! — wykrzyknęła Łucja.

Wśród tysięcznych tłumów zaległa głucha cisza. Słońce, podobne do wielkiej kuli, z niesamowitą szybkością zaczęło wirować naokoło swej osi. Rzuciło na skały, drzewa i ludzi promienie wszystkich kolorów tęczy. Nagle stanęło. Lecz oto znów zaczyna z szaloną szybkością wirować, zalewając ziemię światłami jeszcze piękniejszymi. Znów się zatrzymuje i znów wiruje; a wokoło się mieni od barw złotych, szafirowych, zielonych. Nagle przerażenie ogarnia wszystkich. Słońce całą siłą spada na ziemię. Jeszcze chwila, a zmiądzdy wszystkich. Lecz nie. Już stanęło. W oka mgnieniu wszystko powraca do normalnego wyglądu.

Po śmiertelnej ciszy następują okrzyki: „Cud! — Cud“!

Z tysięcznych ust padają słowa żarliwej modlitwy, żalu za grzechy. Jęki, płacze, głośne wyznawanie wiary, wołanie o miłosierdzie Boże. Jakiś starszy mężczyzna, dotąd niewierzący, uniósł ręce w górę i wołał: „Święta Dziewico! Błogosławiona Dziewico!“ Łzy płynęły po jego twarzy. Stał jakoby w zachwyceniu z rękoma wzniesionymi ku niebu jak prorok i wołał: „Królowo Różańca Świętego ratuj Portugalię!“ Podobne sceny rozgrywały się wszędzie. — Gdy tłum ochłonął, stanął w obliczu

nowego cudu. Z powodu nieustannego deszczu wszyscy przemoczeni byli, a oto w kilku minutach ubrania wszystkich ludzi wysuszyły się zupełnie. Również dzieci, choć tak bardzo przemokły, w kilku chwilach były już suche zupełnie i czyściutkie. — W czasie trwania cudu słonecznego trójka dzieci ujrzała tuż przy słońcu Najśw. Dziewicę, a obok niej św. Józefa z Dzieciątkiem Jezus na ręku, błogosławiącym lud. Łucja, potem ujrzała jeszcze Matkę Najśw. Bolesną, a na koniec Najśw. P. z Góry Karmelu.

Prześladowanie.

Każde dzieło Boże powstaje w cierpieniu. Jest ono znakiem nieomylnym prawdziwości dzieł Bożych, jest jakby pieczęcią, która zapewnia sprawie powodzenie. Cierpienie też stało się nieodłącznym towarzyszem trojga uprzywilejowanych dzieci z Fatimy.

Już po pierwszym ukazaniu się Matki Najświętszej wiele musiały znieść w domu rodzicielskim drwin, śmiechów i ostrych uwag. Coprawda szczerze postanowiły pilnie strzec tajemnicy w ukryciu swych serc. Było to jednak ponad siły małej Hiacynty, ponad jej wiek dziecięcy. Z natury żywa, nie mogła pomieścić w sobie takiego nadmiaru szczęścia. Wróciwszy do domu, wszystko, w wielkiej radości, ożywieniu i nieładzie opowiedziała swej matce. Co chwila wybuchała: „Jaka śliczna Pani! Jaka piękna Pani!“ Odtąd zaczęły się dla dzieci prawdziwe cierpienia i prześladowania. Rodzice się gniewali, grozili, bili. Wmawiali im, że kłamią. W dzieci wstąpiła moc i łaska Boża. Przyjmowały te cierpienia cichutko i spokojnie. Przepraszały, płakały, ale niezłomnie trwały przy swoim zdaniu. Wkrótce już cała wieś szczyliła. Na Łucję, jako najstarszą, najostrzejsze spadały docinki: „Patrzcie, wizjonerka“ — mówili. „Druga Bernadetta!“ Ciężki to był dla dzieci okres. Przyjmowały jednak wszystko, by zadośćuczynić za grzechy świata. Obiecały to przecież Pani, i wiernie tego dotrzymają!...

A potem wizyta u X. proboszcza. Zamiast potwierdzenia, znalazła tu Łucja większe tylko udrczenie. Bóg tak chciał. Sama myśl, że jest może igraszką szatana była dla niej męką większą, aniżeli najdotkliwsze szyderstwa ludzi. Następne ukazanie się Najświętszej Paniienki przywróciło jej sercu pokój. Już nic nie zachwieje jej pewności, wie, że to wszystko prawda. I niebawem za prawdę tę miały dzieci rzeczywiście znieść prześladowanie.

Gdy wydarzenia w dolinie Iria stały się głośne, wrogowie Kościoła z niesłychaną zjadłością rzucili się na troje małych dzieci, nie szczędząc ostrych krytyk. Cała prasa zalana była złośliwymi oszczerstwami i obelgami. Nie skończyło się na tym. Urzędnik z miasta Ourem zdecydowany wróg Kościoła, postanowił raz położyć kres tym „wybrykom“ dzieci, które go tak drażniły. W tym celu chwycił się podstęp. Dnia 13-go sierpnia zajechał powozem do Fatimy, proponując dzieciom, że je zawiezie do doliny Iria. Tymczasem powóz zajechał do Ourem. Zaczęły się badania, nalegania, groźby. Miały się wszystkiego wyrzec, wszystko

cofnąć. Nic nie pomogło. Dzieci nie mogły zaprzeczyć prawdzie, jej się wyrzec. Zatrzymał je starosta na noc, by na drugi dzień z większą jeszcze wściekłością je traktować i zmusić do wyjawienia tajemnicy. Dzieci zachowały się godnie, odpowiadały z prostotą, spokojnie. Zaczął tedy grozić śmiercią. Zapowiedział, że usmaży je w oleju; kocioł w kuchni już jest przygotowany. Wyprowadził Franusia, a wróciwszy za chwilę zawołał: „Jeden już upieczony“. Przyszła kolej na Hiacyntę. I znów ta sama historia. Wrócił wreszcie po Łucję, żądając jeszcze raz wyjawienia tajemnicy. Inaczej zginie, jak Franus i Hiacynta. Łucja jednak oparła się stanowczo. Wołała śmierć ponieść męczeńską, aniżeli wyjawić tajemnicę Marii. Wyprowadził Łucję i oto... troje dzieci znalazły się znów razem. Urzędnik nie dokonał tego strasznego czynu. Dzieci były pewne, że idą na śmierć.

Zamknięto je następnie w publicznym więzieniu. Starosta łudził się, że tym ostatnim posunięciem złamie upór dzieci. Te jednak ponawiały ofiarę, cierpiały mężnie, ofiarując wszystko za Kościół św., za Ojca św., biednych grzeszników, tak jak tego pragnęło Serce Marii i jak Jej to wiernie przyrzekły. Po trzech dniach, po bezskutecznych prośbach i groźbach, odesłano dzieci do domu. Zdarzenie to stało się bardzo głośne. Wiadomość o nim rozeszła się po całej Portugalii i zamiast podnieść i zwiększyć liczbę wrogów, przygnębiła tylko sprawę prześladowców Kościoła. Heroizm trojga słabych dzieci tym silniej podkreślił rzeczywistość objawień w dolinie Iria. Prawda Fatimy stawała się coraz wyraźniejsza i jaśniejsza.

Tryumf Maryi.

Potężny cud Najśw. Marii Panny w Fatimie w dniu 13 października 1917 wprowadził całą Portugalię w nową epokę. Był to świt, jakby jutrzienka nadchodzącego wielkiego dnia rozkwitu wiary i miłości gorącej całego narodu do Jego Niepokalanej Matki.

Czy kto wierzył czy nie wierzył — jedno uznać musiał: że objawienia w Fatimie — to nie wymysł ludzki, lecz ręka Boża.

Napróżno odtąd silić się będą prześladowcy Kościoła, aby zniszczyć rozbudzoną w narodzie wiarę. Tym silniejsza ona teraz, tym głębsza, tym więcej nieustraszona im bardziej była zwalczana, znieprawiona, wyszydzana... 4

Na miejscu objawień stanęła kaplica. Żadne represje wrogiego Kościołowi rządu nie zdołały powstrzymać długich pielgrzymek, dążących odtąd codziennie do Fatimy. Napróżno wysadzono w powietrze kapliczkę... Niebawem stanęła druga, jeszcze piękniejsza. Jest już figura Matki Najświętszej Fatimskiej, w procesji zwykle cała różami zarzucona. Cuda się mnożą, uzdrowienia coraz liczniejsze. Serce Marii tryumfuje...

13 października 1921 r. odprawia się tu pierwsza Msza św. Atmosfera Fatimy — on duch wiary, miłości i pokuty przenika całą Portugalię: 13 maja 1930 r. 300.000 pielgrzymów spieszy do Fatimy, by uczcić rocznicę

ukazania się Matki Najśw. W roku następnym biskupi portugalscy poświęcają cały kraj uroczyscie Najświętszej Paniency z Fatimy. Również w życiu państwowym nastąpił zwrot. Polityka rządu staje się bardziej umiarkowaną. Powoli wewnętrzne tarcia ustają, pokój zaświtał. W roku 1938 rząd, naród, państwo oficjalnie poświęca się Niepokalanemu Sercu Marii. W 1940 r. następuje zawarcie konkordatu ze Stolicą Apostolską. Zbłąkane dzieci powróciły do swej Matki. Serce narodu gorące, wierne — całe oddane Niepokalanemu Sercu Marii. Matka Najśw. tryumfuje...

W 1942 r. Portugalia obchodzi uroczyscie 25-lecie objawień Matki Najświętszej w Fatimie, na miejscu, które Ojciec św. Pius XII w swym przemówieniu nazwał „oazą woniejącą, balsamem wiary i pobożności“. W kwietniu tego samego roku portugalska młodzież katolicka odbywa w Lizbonie swój kongres. I zapragnęła, by kongresowi przewodniczyła Najświętsza Paniency z Fatimy. W samochodzie „Legii portugalskiej“ opuszcza więc Najświętsza Paniency Fatimę i po drodze całej, na przestrzemi 130 km. usłanej kwiatami, podąża do Lizbony. 600 tysięczny tłum rozciągnął się na kilka kilometrów. Jedno olbrzymie morze głów kornie wita Matkę Najśw. Wszyscy padają na kolana. Okrzyki radości, łzy, głośne wyznania wiary. 15.000 młodzieży przyjmuje Komunię św. Niewierzących już niema. Jest tylko jedno serce, jedna wiara, jedna miłość. To Maria tak ich zespoliła. Dziś otrzymują błogosławieństwo. Dziś ponawiają wszystkie ofiary, chcą pokutować, wynagrodzić, chcą zdobywać grzeszników. Dziś, zanim powrócą do Fatimy, jeszcze raz chcą się pokłonić swej Matce, okazać Jej swe wdzięczne serce.

Odtąd Fatima staje się największym ogniskiem wiary i słońcem miłości, z którego promienieje duch Boży na cały świat.

Dalsze losy dzieci.

Spełnił się wielki cud. Dokonało się dzieło, do spełnienia którego Maria użyła trzech małych, prostych pastuszków. Objawienia się skończyły. Odtąd mali powiernicy Matki Najśw. powrócili do życia trochę spokojniejszego i gorliwie spełniali swe powołanie. A była nim ofiara, pokuta, umartwienie i gorąca, wynagradzająca modlitwa ich niewinnych serduszek. Wszak ofiara, cierpienie, było im już tak dobrze znane, tak się z nim zrosły, tak ukochały. Czyż już za pierwszym ukazaniem się Najśw. Paniency nie powiedziały Jej, że chcą składać ofiary i chętnie przyjmować cierpienia, by uprosić nawrócenie grzeszników i wynagrodzić Marii wszystkie zadane Jej Niepokalanemu Sercu zniewagi i rany? Maria żądała tego od nich. Wszystko przecież dobrze pamiętają. Życie ich teraz ciche, zwyczajne, jak dawniej. Wymyślają coraz to nowe umartwienia. Spełniają swe ofiary w skrytości, w ukryciu przed okiem ludzkim. Tylko Matka Najśw. widzi je, zna i przyjmuje. Śniadania swoje oddają cwieczkom lub biednym. Sobie pozostawiają orzechy, leśne korzonki. Całymi dniami noszą sznur ostry, pokutny, który niegdyś znalazły pod małym dębem. Pewnie Najśw. Paniency im go zesłała. Podzieliły go na trzy części i odtąd się z nim nie rozstają, aż do krwi nieraz raniąc swe

delikatne ciała. Najgorliwszy w wyszukiwaniu umartwień jest Franuś. Już niewiele pozostaje mu dni życia. Wkrótce Najśw. Paniątka przyjdzie po niego i po Hiacyntę, tak jak to obiecała w objawieniach. Jakże się wtedy Franuś ucieszył, że pójdzie do nieba. Tylko wiele jeszcze miał odmówić różańców. O! z jaką gorliwością i miłością codziennie je mówił.

W przeddzień wigilii Bożego Narodzenia 1918 r. zachorował Franuś na zapalenie płuc. Cierpiał bardzo, ale znosił to wszystko z miłości dla Jezusa i Marii. Często powtarzał: „Ja tak kocham Jezusa. On taki smutny z powodu tych wszystkich grzechów. Nie, nie, my już nigdy grzechów nie popełnimy“.

Mijały miesiące, nadchodziła wiosna. Mały Franuś dogorywał. Wypowiadał się dwukrotnie, przyjął Komunię św., pierwszą i ostatnią zarazem. Umarł 4 kwietnia 1919 r. w jedenastym roku życia.

Wkrótce potem zachorowała Hiacynta na tą samą ciężką chorobę. Było to umiłowane dziecko Marii. Jej czyste serduszek tak głęboko odczuwało cierpienia Serca Marii, zranionego tyłu grzechami. A straszliwy obraz piekła, który im Matka Najśw. pokazała, wyrzył się na zawsze głęboko w jej duszy. Często powtarzała: „Tyle ludzi w piekle, tyle ludzi! Ileż cierpienia sprawiają mi te dusze, które tam idą. Chciałabym, by wszyscy poszli do nieba“.

Matka Najśw. szczególnymi darzyła ją łaskami. W czasie choroby Hiacynta często miewała widzenia Matki Najśw. Z wielu udzielonych Hiacyntce wskazań i pragnień zanotowano:

Najwięcej dusz idzie do piekła przez grzechy nieczystości. Są mody, które obrażają Pana Jezusa. Gdyby ludzie wiedzieli czym jest wieczność, uczyniliby wszystko, by zmienić złe życie. Maria mówiła mi, że będą na świecie wielkie wojny i niezgody. Wojny są tylko karą za grzechy. — Maria tym razem nie mogła powstrzymać ramienia sprawiedliwości Syna nad światem. Trzeba czynić pokutę. Gdy ludzie będą pokutować, Jezus jeszcze przebaczy. Gdyby nie zmienili życia, przyjdzie kara. Mówiąc te słowa Maria wyglądała tak smutna i zmartwiona. (Dziewczyna dodała): Biedna Maria, tak mi Jej żal, tak współczuję z Nią. — Módlcie się wiele za rządzącymi. Gdyby rząd zostawił Kościół w spokoju i dał wolność religii, to Bóg pobłogosławiłby ten rząd. — Unikajcie zbytków, nie szukajcie bogactwa, miłujcie nade wszystko święte ubóstwo i milczenie. Bądźcie pełni miłosierdzia dla grzeszników. Nie mówcie o nikim źle, unikajcie tych, którzy tak czynią. — Bądźcie cierpliwi, cierpliwość prowadzi do rajów. — Umartwienie i ofiara są bardzo miłe Jezusowi“. Kiedyś zdradziła się przed Łucją, że widziała Ojca św. Klęczał przed małym stolikiem z twarzą ukrytą w dłoniach i płakał. Na dworze było mnóstwo ludzi, niektórzy rzucali na niego kamieniami, inni przeklinali głośno.

Choroba nie przestawała trawić jej delikatnego ciała. Wkrótce przewieziono ją do szpitala w Lizbonie. Była to wielka dla niej ofiara: pożegnać dom rodzinny i nie zobaczyć więcej ukochanej Fatimy. Chciała jednak tą ofiarę chętnie ponieść... Wszystko za grzeszników. Już tylko 3 dni życia jej pozostały. Odbyła spowiedź i przyjęła komunię św., cała

rozradowana, rozpromieniona. Następnego dnia 20 lutego 1920 r. umarła cichutko w opuszczeniu i osamotnieniu, tak jak jej Matka Najśw. zapowiedziała. Twarzyczka dziecka tchnęła niezmiernym pięknem. Z ciała unosił się miły, subtelny zapach. Pochowano ją na cmentarzu w Ourem. Dopiero w 1935 roku na rozkaz biskupa z Leiria przeniesiono zwłoki na cmentarz w Fatimie. Spoczęła obok swego braciszka Franka. Wspólny pomnik zdobi ich zwłoki. — Widnieje na nim napis: „Tu spoczywają śmiertelne szczątki Franka i Hiacynty, którym Najśw. Panna się ukazała“.

Lucja została na ziemi sama. Ale nie, nie sama. Czyż jej nie powiedziała Matka Najśw.: „Ja cię nigdy nie opuszczę. Ucieczką twoją i drogą, która cię doprowadzi do nieba, do Boga, będzie Niepokalane Serce moje“. Bóg jednak chciał, by i ona na zawsze opuściła Fatimę, w której tyle nadzwyczajnych łask doznała. Miała żyć odtąd w zupełnym ukryciu, zapomnieniu i samotności. Biskup z Leiria wystarał się, że została przyjęta do sierocińca SS. św. Doroty w Vilar, na przedmieściu miasta Porto. Zanim wyjechała, przyrzekła biskupowi nie mówić nikomu, dokąd się udaje, w pensjonacie nie mówić z nikim o objawieniach w Fatimie. Miała umrzeć świątu, żyć zupełnie nieznaną. W pensjonacie nosiła imię Marii Bolesnej. Przebywała w Porto 4 lata i nikt z jej ust ani słowa o Fatimie nie usłyszał. Na wiosnę 1925 r. wstąpiła do domu zakonnego SS. św. Doroty w małym miasteczku Tuy, tuż poza granicą Portugalii. Nie tylko opuściła miejsce rodzinne, lecz nawet swą ojczyznę. Taka była wola Boża. Całym sercem ukochała swe ukrycie, oraz codzienne zwykłe życie pełne pracy, modlitwy i cierpienia. Poświęciła swe życie dla wypełniania zamiarów Bożych i, jak sama o sobie powiedziała, pragnie w tym stopniu pozostać nieznaną, w jakim Fatima będzie coraz więcej sławną.

Duch pokuty i wynagrodzenia.

Zjawienie się Najśw. Marii Panny w Fatimie, jest posłannictwem litości i miłosierdzia Bożego ku ludzkości. „Kto po 25 latach spojrzy na Fatimę — pisze O. Fonseca — na jej całokształt, szczegóły, na bezpośrednie następstwa faktów i na ich światowe znaczenie, ten musi tam dojrzeć niespodziane i godne podziwu objawienie Niepokalanego Serca Marii, które względem Boga jest samą miłością, a samą litością i macierzyńską dobrocią dla biednej, grzesznej ludzkości“.

Objawienie Fatimy — to wreszcie wołanie wielkie Matki Najśw. do pokuty i wynagrodzenia. To wzywanie do pokuty nie tylko pewnej garstki wybranych, czy wreszcie narodu jednego. Nie! — Do pokuty wzywana jest cała ludzkość. Dlaczego? Za co? — Za przedwojenne masowe odstępstwa od Boga, za nieliczenie się z przykazaniami Jego, za gwałcenie dni świątych, za wszystkie te straszne, niezliczone zbrodnie i występki, wołające o pomstę do Boga.

I przyszła kara! Oblicze Europy zmieniło swój wygląd. Na miejscu wspaniałych miast, gmachów, zabytków sztuki, świątyń stoją teraz nagie

ruiny. Wielkie nie dawno temu stolice — zawałone dziś stosem gruzów i popiołów. Tysiące wsi zmiecionych z powierzchni ziemi. Miliony istnień ludzkich ściętych w kwiecie wieku. Morze krwi wylanej i niewinnej jako ofiara zadośćuczynna.

W 1943 r. pisze Ojciec św. Pius XII, że „trzeba, by wszyscy poznali i uznali, że ta wojna, która wydaje się największą od początku świata, jest ostatecznie niczym innym, jak zasłużoną karą z powodu obrażania Bożej sprawiedliwości“.

Tak, straszna to kara, a jednak pełna miłosierdzia, bo nie do zguby, lecz do zmartwychwstania wieść miała.

I oto daje Bóg ludzkości ratunek: ukazuje nam Niepokalane Serce Marii. Cześć i nabożeństwo do Jej Serca Niepokalanego ma powrócić skolatanemu światu pokój — dźwignąć go do nowego życia. Co więcej, poświęcenie się poszczególnych narodów, grup, rodzin i jednostek Najczystszemu Sercu Marii ma być z woli Bożej niezbędnym warunkiem tego pokoju i rękojmią wiecznego szczęścia wszystkich czcicieli Marii. Sama nas o tym w objawieniu zapewnia: „Obiecuję, że tym, którzy to czynić będą, przybędę w godzinę śmierci z całą łaską, jaka dla ich wiecznej szczęśliwości będzie potrzebna“.

Oto istotne cechy tego nabożeństwa:

- 1) Codzienne odmawianie różańca (koronki).
- 2) Poświęcenie 1-szej soboty miesiąca Niepokalanemu Sercu Marii wraz z komunią św. i ofiarowanie swych cierpień i przykrości i dobrowolnych umartwień w duchu pokuty i wynagrodzenia za grzechy, które tak ranią Niepokalane Serce Marii.

Jak obchodzić pierwsze soboty miesiąca?

- a) spowiadać się i komunikować
- b) odmawiać różaniec
- c) przez kwadrans rozmyślać tajemnice różańca; można to uczynić w czasie odmawiania go.
- d) wszystko czynić w wyraźnej intencji uwielbienia i pocieszenia Niepokalanego Serca Marii oraz przebłagania za grzechy.

Łaski z tego nabożeństwa płynące, przekraczają wszelkie nasze oczekiwania.

„Tym, którzy przyjmą to nabożeństwo, obiecuję ratunek“. I dalej: „Te dusze będą obdarzone szczególną łaską Bożą, jako kwiaty je przed Jego tronem postawię“. To przyrzekła Maria i przyrzeczenia dotrzyma.

Nabożeństwo zatem do Niepokalanego Serca Marii ma charakter pokutniczy i wynagradzający za grzechy własne i innych w celu ubłagania miłosierdzia Bożego. Ten duch modlitwy, pokuty i ofiary przebija nieustannie w Jej objawieniach w Fatimie.

* * *

Wiemy, że Ojciec św. Pius XII w 25-letnią rocznicę tych wielkich objawień, poświęcił siebie i cały świat dnia 31 października 1942 r.

Niepokalanemu Sercu Marii. Spełnił tym życzenie Matki Najśw. w Fatimie. Ten akt ponowili biskupi, kapłani, wierni. Dziś tego samego żąda od nas Maria. Od każdego z nas z osobna.

W bieżącym roku 1946, z inicjatywy J. Eminencji Ks. Kardynała Prymasa Augusta Hlonda i całego Episkopatu polskiego, odbędzie się uroczyste poświęcenie się całej Polski Najśw. Niepokalanemu Sercu Marii. Poświęcenie odbędzie się kolejno w trzech datach. W niedzielę po uroczystości Nawiedzenia N. Marii Panny, 7-go lipca, dokonują ofiarowania się wszystkie parafie. W uroczystość Wniebowzięcia Najśw. Marii Panny ofiarować będą swe diecezje poszczególni XX. Biskupi. Wreszcie w uroczystość Narodzenia Matki Boskiej, zebrany na Jasnej Górze Episkopat dokona w obecności pielgrzymów z całego kraju poświęcenia narodu polskiego.

Karm. B.

Kapłan według Serca Bożego

X. Biskup K. Łubiński, bp sejneński, opowiada w swoich pamiętnikach że gdy w młodzieńczej swej duszy usłyszał głos powołania, zwierzył się z tym najprzód przed starszym swoim bratem. Ten zamyślił się i po dłuższym dopiero czasie zapytał: „Czy gotów jesteś zostać męczennikiem?” — „Tak“, odpowiedział Konstanty. — „W takim razie zostań księdzem“. — „I tak być musi! Nie jest przecież uczeń nad Mistrza.

Jak czystym i świętym ma być kapłan, ten zastępca Chrystusa, pośrednik między Bogiem a ludźmi! Trzeba mu wiele wysiłku, wiele cierpienia, a nade wszystko wiele miłości, by godnie spełnił swe zadanie. Ideał takiego właśnie, pełnowartościowego kapłana wcielił w swe życie śp. ks. dr. A l e k s a n d e r Ż y c h l i Ń s k i, którego postać pragniemy choć kilku rysami naszkicować przed oczyma czytelników.

Zgasił niedawno i, mówiąc po ludzku, przedwcześnie, licząc lat 56. Wszak mógł długo jeszcze rozlewać na dusze światło swej wiedzy i ten balsam namaszczenia duchowego, jakim tchnęło każde jego słowo, żywe czy pisane. Tak był potrzebny w tych powojennych czasach, gdy dusze na rozdrożu stojące trzeba nakarmić prawdą, porwać do Boga, utwier-

dzić w dobrym. Lecz tak zrzadził Bóg, którego myśli wysoko wzniesione są nad myśli ludzkie. Snać w wieczności dopełni ks. Prałat tego, co mógłby jeszcze zdziałać na ziemi.

Szczególny węzeł duchowy łączył śp. Zmarłego z Karmelem. Nic w tym dziwnego. Uczony teolog, żarliwy apostoł i łowca dusz, był również głębokim mistykiem. Wielka św. Teresa i Doktor mistyczny św. Jan od Krzyża, byli przewodnikami jego na tej drodze. Nieraz mówił: „Karmel ma swych świętych Rodziców i w dziedzinie modlitwy i życia wewnętrznego żadnej innej książki, innej nauki nie potrzebuje“. Znał też cel i zadanie Karmelu; wiedział, że modlitwy Karmelitanek w pierwszym rzędzie zanoszone być mają za krzewicieli i obrońców wiary — za kapłanów, którzy toczą bój o dusze, tak łatwo sami odnieść mogą ciosy i rany. Chciał więc, aby Karmelitanki odpowiedziały w całej pełni wzniosłości swego powołania, to też oddał im się serdecznie od pierwszej niemal chwili ich przyjazdu do Poznania w r. 1920. Takim pozostał do końca. Jeszcze w r. 1944 udzielił nauk rekolekcyjnych trzem konwentom, zebranych w Karmelu na Wesołej w Krakowie, którym to naukom przysłuchiwała się zebrana w kościele elita kato-

licka. Na cztery zaś miesiące przed śmiercią, gdy bawił u swej matki w Krakowie, choć bardzo już zmieniony i słaby, znalazł jeszcze dość sił, by w tymże klasztorze wygłosić przy kracie trzy konferencje — ostatnie w Karmelu.

śp. ks. infułat Krzeszkiewicz, powiernik pierwszych porywów młodocianej duszy, stęsknionej za niepodzielnym, zupełnym oddaniem się Bogu. Dziś obaj, tuż przy sobie, spoczywają na cichym, gnieźnieńskim cmentarzu, w cieniach prasta-



Ś. p. X. Dr Aleksander Żychliński

Kiedy dziś ze wzruszeniem wpatrujemy się w tę piękną, szlachetną postać, jak daleko, w mgłę wspomnień widzimy ten letni, pogodny poranek 30 lipca 1913 r., gdy po raz pierwszy stanął u stóp ołtarza, by złożyć Bogu w ofierze Baranka bez zmayı... Było to w wiejskim kościółku rodzinnego Uzarzewa. Przy drżącym ze wzruszenia neo-prezbiterze stał ówczesny prob. uzarzewski,

rej katedry. Tak życzył sobie ks. Prałat, który pierwszemu swemu kierownikowi duchownemu wdzięcznym pozostał do śmierci.

Nie dziw, że uroczystością chwili głęboko przejęty był ten, który nosił w swym sercu tak promienny ideał kapłana Chrystusowego. Któż lepiej rozumiał, że kapłaństwo będąc największą łaską, największą też jest odpowiedzialnością. Sam

w wiele lat później tak pisał o posłannictwie i obowiązkach kapłana: „Jeżeli charakter kapłaństwa czyni kapłana zdolnym do uświęcania dusz, mocą funkcji sakramentalnych, to osobista świętość kapłana sprawia, że uświęca on dusze także działaniem moralnym: przez przykład, modlitwę, zasługę, pracę, poświęcenie, słowem, przez ofiarną miłość kapłańską”. — i dalej: „Kapłan ma więc w rękach swoich wszystkie skarby wiary i miłości, nie na to, by je przechowywał, lecz na to, by je dawał”... „lecz dawać można tylko to, co się posiada; a kto chce dawać wiele, musi posiadać wiele. Przeto kapłan musi posiadać Chrystusa Pana, czyli miłość, musi być przepojony Chrystusem, odtwarzać Go najwierniej, przystosować umysł swój do umysłu Chrystusa, serce swe do Najświętszego Serca Jego. Miłość musi go przeniknąć i w tym celu niech usuwa wszelkie przeszkody krepujące jej uświęcające działanie. Kapłan musi przebywać w miłości, a miłość musi mieszkać w sercu jego“.

Piszącemu te słowa ks. Prałatawemu zdarzyło się to, co się zdarza niektórym artystom, że chcąc odmalować idealną jakąś postać, kreślą bezwiednie swój wizerunek.

Gromadził więc w umyśle swym skarby wiedzy, a w sercu przez modlitwę i akty cnót, spełniane nieustannie, skarby łaski i miłości, by móc dawać, dawać, dawać... Słowo jego posiadało dziwną skuteczność, nie tylko dlatego, że zawierało czystą, obiektywną prawdę, że było głęboko przemyślane, ale dlatego zwłaszcza, że było przeżyte i duchem najczystszej, bezinteresownej miłości przeniknięte. Takie słowo nigdy nie wraca próżne.

Choć tak głęboko pojmował kapłański obowiązek szafowania dobrami Bożymi na korzyść dusz, nie był jednak, jako młody kapłan, zbyt skorym do rzucenia się od razu w wir ruchliwej działalności apostołskiej. Gdy po kilkuletnich studiach teologicznych w Rzymie i krótkim okresie pracy parafialnej w Gostyniu, objął stanowisko profesora dogmatyki w Seminarium duchownym w Poznaniu, oddał się całkowicie wychowaniu i kształceniu alumnów,

wychodząc niewiele i z rezerwą poza ten zakres pracy, tak niesłychanie ważnej i owocnej, lecz zakrytej przed oczami świata. Bo też nie było cichszego i skromniejszego nadeń człowieka; ambicja, względ ludzki, chęć rozgłosu, nie grały u niego najmniejszej roli. Wpatrzony w Boga, czekał Jego wezwania, gotów zawsze iść za głosem łaski, lecz nie chcąc nigdy jej wyprzedzać.

W 1926 r. nastąpił w duszy ks. Prałata głęboki przełom wewnętrzny, wywołany wielkim przeżyciem duchowym, z rządu tych, jakich Bóg udziela duszom szczególnie przez Siebie wybranym. Przeżycie to znane nam jest z ust naocznego świadka. Miało miejsce w jego pokoju w Seminarium duchownym w Poznaniu, w części dziś nieistniejącej, zwanej Karmelem, ponieważ powstała z dawnego klasztoru Karmelitanek, zmuszonych w r. 1875 przez tak zw. „prawo majowe“ do opuszczenia Poznania. Ks. Prałata w dziwnym jakimś stanie duszy wzywał do siebie kolejno jednego, drugiego, wreszcie trzeciego kleryka. i gdy ten ostatni się zjawił rzekł: „Tak, ciebie potrzebuję“. Długo z nim rozmawiał o obecnych potrzebach Kościoła, o tym, jak gorąco winien się za Kościół modlić, wreszcie prosił, by go pozostawił samego. Gdy po jakichś dwu godzinach nie wychylał się jeszcze ze swego pokoju, ks. Regens zaniepokojony, uchylił drzwi — wtedy ocknął się z omdlenia, w jakim zdawał się pograżony. „To nic — powiedział — słabo mi się zrobiło“. W późniejszych latach, gdy ów kleryk został kapłanem i z ucznia — powiernikiem ks. Prałata, wyznał mu ten ostatni, że Bóg odsłonił mu wówczas stan swego Kościoła, a widok ten tak był bolesny, że słły go opuściły i zemdłał. Złożył wówczas ofiarę z życia, w intencji utrzymania dla Kościoła świętych kapłanów. Ofiara została widocznie przyjęta; odtąd bowiem — jak dodaje ów kapłan-powiernik — życie ks. Prałata stało się nieprzerwanym pasmem cierpień, czy moralnych, czy fizycznych, najczęściej jednych i drugich.

W ostatniej chorobie, gdy ten sam kapłan stał przy jego łożu, umierający zwrócił się doń ze słowami:

„Czy pamiętasz tę chwilę w 1926 r.?” Ofiara była spełniona. Kielich, jaki Pan podał wówczas wiernemu swemu słudze, do dna wychylny. Kiedyś, w wieczności ujrzymy, jakie były owoce tej ofiary.

Od tej chwili zaznacza się coraz wybitniej działalność ks. Prałata, jako apostoła Najświętszego Serca Jezusowego. Apostolstwo to rozpoczęła w dość skromnym środowisku — w kościółku SS. Karmelitanek na Łazarzu. W wyborze kierunku się prawdopodobnie tym względem, że był to Kościół Karmelu i właśnie pod wezwaniem Bożego Serca. W pierwsze piątki miesiąca i w poprzedzające je czwartki, odbywały się tam krótkie nabożeństwa, podczas których ks. Prałat wygłaszał przedziwne — tak pod względem prostoty, jak głębi myśli i uczuć — kazania, ściągające z całego miasta tak liczne zastępy wiernych, że szczupłe ściany kościoła pomieścić ich nie mogły. Zwykle na godzinę lub dwie przed rozpoczęciem nabożeństwa już kościół był pełny, tak wszystkim chodziło o to, by dostać się do wnętrza. Kazania te wzbudzały prawdziwy entuzjazm. Wszyscy garnęli się do spowiedzi. Każdy pierwszy piątek stawał się w tym cichym zakątku Poznania uroczystym świętem.

Po dłuższym okresie takiej pracy, szczególnie wypadek przerwał ją na czas pewien. Ks. Prałat na kazaniu pierwszo-piątkowym tłumaczył słuchaczom „wielką obietnicę” daną przez Pana Jezusa św. Małgorzacie Marii; mianowicie, że kto przez dzień z rzędu pierwszych piątków przyjmie Komunię świętą, nie zejdzie z tego świata w niełasce Bożej. Przemawiał z większym niż zwykle przejęciem. Gdy po nabożeństwie wyszedł na ulicę, czekając na tramwaj, w niewytłumaczony sposób upadł i to tak nieszczęśliwie, że mimo futra, jakie miał na sobie, strząsnął sobie kość ramieniową, w sposób bardziej jeszcze niewytłumaczalny. Wskutek tego 3 miesiące przeleżał w szpitalu, w nader niewygodnej pozycji.

Choć nie do samych tylko pierwszych piątków ograniczał ks. Prałat swe prace w Karmelu, owszem,

przemawiał niemal na wszystkich wielkich uroczystościach zakonnych, był to tylko skromny odcinek jego działalności apostołskiej, która zataczała coraz szersze kręgi. Karmelu jednak nigdy nie opuszczał, zawsze czas i siły, tak wątle przecież, starczyły, by poświęcić Siostrom chwil kilka, by podzielić się z nimi skarbami swych rozważań, które następnie przelewał na papier w swych dziełach. Raz, jakby chcąc wytłumaczyć powód tak wiernego oddania, opowiedział następujący szczegół historyczny: „Za czasów Ludwika XII, żył w Paryżu pewien Ojciec Kapucyn, cieszący się wielkim zaufaniem kardynała Richelieu i z tego powodu wzywany był często na Radę królewską, na której omawiano najważniejsze sprawy państwa. Razu pewnego, gdy narada się przedłużała, najspokojniej wstał i zabierał się do wyjścia. Zapytany, jak może tak bez ceremonii opuszczać dośtojne zebranie — odpowiedział: „Mam o tej godzinie naznaczoną konferencję u Sióstr Karmelitanek. Uważam zaś, że udzielenie pomocy duchowej osobom oddanym bogomyślności, jest sprawą o wiele ważniejszą, niż te inne sprawy, które tu omawiamy”.

Zdaje się, że ks. Prałat podzielał zapatrywanie owego Ojca Kapucyna.

Gerliwość o szerszenie czi Bożego Serca, zawiodła ks. Prałata do Paryża, dla zapoznania się z wielkim apocłem tego kultu, Ojcem Mateo, celem zasięgnięcia jego wskazówek oraz przyswojenia sobie jego metcd apocłstwa.

W promieniach miłości Boskiego Mistrza, rozszerzało się serce wiernego Ucznia obejmując coraz większe zastępy dusz, spragnionych chleba Bożej nauki i wina Bożej miłości. Wątle ciało nie mogło sprostać wysiłkom ducha, siły wyczerpywały się szybko. Sądono, że pielgrzymka do Ziemi św. wpłynie na poprawę zdrowia, lecz nadzieja ta zawiodła. Zawiała się ciężka choroba nerek i konieczność niebezpiecznej operacji. I znów nadeszły długie miesiące cichego męczeństwa w szpitalu Przemienia Pańskiego. Osłodził je Bóg nowym przeżyciem mistycznym, o którym później sam

ks. Prałat z prostotą dziecka opowiadał w Karmelu.

„Przez kilka dni po operacji — mówił — byłem między życiem a śmiercią. Tętno biło we mnie tak słabo... nie mogłem wykonać najmniejszego ruchu ani znaku. Gdy do mnie mówiono, dochodziło to do mojej świadomości, ale dopiero po dwadzieścia byłem w stanie wyszeptać jedno słowo odpowiedzi. Miało mnie więc za nieprzytomnego. Tymczasem wcale tak nie było! Wielkie tajemnice: Niepokalanego Poczęcia i Wcielenia (był to adwent), pochłaniały moją uwagę. Trudno mi wyrazić, jak niezmiernie horyzonty otwierały się przed moją duszą. Co odczuwałem, co przeżywałem da się streścić w tych słowach św. Pawła: „*Regi saeculorum in mortali et invisibili, soli Deo honor et gloria*“ — Tak, żyć tylko samemu Bogu, dla Jego służby i chwały, bo wszystko inne jest nicością!“.

W następny Wielki Piątek był jeszcze nasz Chory w szpitalu. Cały dzień przepędził w najgłębszym skupieniu, nie mówił, nie przyjmował żadnego pokarmu. Przebywał w zupełnie innym świecie.

Wojna zastała ks. Prałata w domu rodzinnym w Uszarzewie, gdzie spędzał wakacje. Towarzyszył odwrotowi naszych wojsk, niosąc pomoc duchową walczącym w rowach i okopach. Klęska Ojczyzny napełniła go bólem niewypowiedzianym. Z początku musiał się ukrywać gdzieś pod Warszawą, potem, wraz z sędziwą swą matką znalazł schronienie u siostry swej w Kieleckim. Nie zarzucił pracy piśmiennej i innej, jaka w ówczesnych warunkach była mu dostępna. Serce mu się krajało na wieść o ciężkich przeżyciach Braci-kapłanów w „Wartheland“ i sąsiednich diecezjach. „Dziś więcej się przeżywa w jednym miesiącu, niż dawniej przez sto lat“ — pisał do Karmelu.

Nadszedł wreszcie r. 1945, a z nim wyzwolenie Polski od okrutnego okupanta. Seminarium duchowne w Poznaniu było zniszczone, gnieźniński więc gmach seminaryjny otworzył swe podwoje dla młodych

lewitów. Ks. Prałat, choć bez wątpienia nosił już w sobie zaród śmiertelnej choroby, stanął przecież na posterunku, obejmując dawne swe stanowisko. Lecz próżne były heroiczne wysiłki, by podolać pracy, nawet, by pójść do kościoła dla odprawienia Mszy św. „Skończyło się ze mną“ — mówił do kapłana, który był jego powiernikiem. Trzymał się jednak na nogach, dopiero na tydzień przed śmiercią położył się, by więcej już nie wstać. Od czasu do czasu rozciągał ręce, jak Chrystus, gdy go do krzyża przybijano i szeptał: „Trzeba cierpieć“. Język i usta miał tak spalone, że tworzyły jakby jedną ostrą skorupę, nic nie mogło ugasić dręczącego pragnienia. Cierpiał bez skargi, zatopiony w modlitwie, nic prawie nie mówiąc. Gdy wspomniano matkę dawał znak, by zaprzestano. Może nie chciał, by w tej uroczystej chwili uczucia ziemskie, chociaż tak czyste i szlachetne, maciły jego sam na sam z Bogiem. Znając jednak czule i delikatne serce umierającego, sądzić raczej trzeba, że myśli o bólu osieroczonej jego odejściem matki zbyt go wzruszała; kilka bowiem godzin przed śmiercią wyszeptał: „Biedna moja matka, taka wiekowa, a jeszcze musi pokutować“.

Ostatniej nocy, jaką miał przeżyć na ziemi wygnania, zwrócił się do swego przyjaciela. „Czy jesteś tu?“ — zapytał; potem, jakby wsłuchany z największym natężeniem w jakiś głos z oddali płynący: „Dobrze, dobrze — odpowiadał — rozumiem, doskonale, doskonale“. Po chwili, zwracając się znowu do obecnego kapłana rzekł: „Powiedz moim księżom w Seminarium, że jutro w południe już nie będziemy razem“. Około godziny drugiej po północy rozpoczęła się w duszy umierającego ciężka walka. Straszny wyraz bólu malował się na jego twarzy, wysokie czoło tak było ściągnięte, że brwi stykały się niemal z włossem. „Gdyby nie było Chrystusa, to te cierpienia byłyby straszne!“ — wyszeptał cichuteńko. Świadek tej sceny struchlał: „Chrystus jest z księdzem Prałatem, który całe życie uczył nas ufać. Chrystus jest“... Pół godziny mniej więcej trwała ta walka, poczem twarz umierają-

tego przybrała wyraz nadwyzczajnej pogody. Powtórzył znowu: „Dokonałe, doskonałe“.

Obecny kapłan zapytał: „Czy Chrystus pocieszył księdza Prałata?“ „O pocieszył, pocieszył — odpowiedział — we wszystkim mnie pocieszył. On zawsze mnie pocieszał“.

Około godziny 10 rano przybyli wszyscy księża z Seminarium i alumnii. Ks. Prałat serdecznym uśmiechem wyrażał swą wdzięczność. Około południa rozpoczęło się konanie. Otaczający modlili się. Ks. Prałat utkwiał wzrok w obrazie Matki Boskiej, wiszącym w nogach łóżka, pokój niebiański opromieniał jego oblicze. Nieodstępny kapłan-przyjaciel rozpoczął *Salve Regina*; przy słowach *Et Spes nostra, salve*, zatrzymał się nieco. Umierający powtórzył: *Spes no-*

stra, salve... i z tymi słowami przeszedł do wieczności.

Cóż nad to dodać? Wszelkie szumne pochwały, słowa ludzkiej oceny, milkną wobec czystości i prostoty tej postaci, w której nie było nic powierzchownego, lecz wszystko przeniknięte najgłębszą treścią ducha.

Sp. ks. Prałat był znakomitym teologiem i wybitnym znawcą dróg życia wewnętrznego, gorliwym apostołem i płodnym pisarzem duchownym¹). Wiele zdziałał dobrego kształcąc młodych lewitów, rozszerzając cześć Najśw. Serca Jezusowego, głosząc płomienne, pełne głębokiej treści kazania. Ale najwięcej przybliżył Boga duszom przez to, że był kapłanem według Serca Bożego.

¹ Wydał następujące prace: *Intelektualizm św. Augustyna — Tezy Tomistyczne — Tajmnicza Wcielenia — Pełnia umiejętności Świętych — Właściwość w umiejętności Świętych — Życie wewnętrzne — Sacerdos — O przyrodzonym i nadprzyrodzonym poznaniu Boga — Teologia — Życie pozagrobowe. i — O apostołstwo według ducha*.

To ostatnie dziełko, napisane na 3 miesiące przed śmiercią, jest niejako testamentem skierowanym do Braci-kapłanów, wykładnikiem poglądów sp. Zmarłego na kapłaństwo (Chrystusowe — i głosem, ciągłym za grobu wołającym o urzeczywistnienie ideału kapłana i apostoła „według ducha“).

Bibliografia

O. Tomasz od Jezusa, karm. boso, „Modlitwa myślna“, wydawnictwo „Głosu Karmelu“ — Kraków 1944, stron 143.

Mała, ale bardzo cenna książeczka!

Zawiera ona compendium modlitwy myślniej i słusznie w podtytule czytamy: „krótka i łatwa droga modlitwy myślniej“. Istotnie bowiem przedstawi w sposób zwięzły i przystępny: rodzące modlitwy myślniej, pouczenie o modlitwie myślniej nabytej, o trzech najważniejszych częściach modlitwy myślniej (objaśniając każdą z tych części w osobnym rozdziale), kilka przestróg, bardzo potrzebnych do dobrego odprawiania modlitwy, obszerny wywód o „trojańskiej drodze“: oczyszczającej, oświe-

cającej i jednoczącej ze szczegółowym objaśnieniem ćwiczeń drogi cświecającej.

Całość obejmuje szesnaście rozdziałów oprócz uwagi wstępnej od wydawców, przedmowy tłumacza i słowa wstępnego od autora.

Autorem książeczki jest zasłużony pisarz karmelitański, O. Tomasz od Jezusa, „na świecie zwany“ Diaz-Sanchez de Avila, którego ciekawy życiorys skreślił tłumacz w swej przedmowie (str. 8 i n.), podając zarazem zwięzłą charakterystykę innych jego prac.

Przekładu dokonał O. Tomasz od Najśw. Serca Marii.

Przekład polski jest staranny, ale w drugim wydaniu trzeba będzie roz-

bijać dłuższe okresy na krótkie zdania. Trzeba będzie również postarać się o większą swobodę we wyśłowieniu — celem zatarcia w przekładzie więzów łacińskiego oryginału. Nie jest sprawa łatwa, ale warunek konieczny.

Dodać należy, że myśl wydania tej książeczki zrodziła się w czasie powstania warszawskiego.

H. W.

„O apcstolstwo wedle ducha“, Ks. Dr. Aleksander Żychliński, Kraków 1946 r., stron 32.

Jest to już 20-ta pozycja w zasłużonej serii p. t.: „Bibliotheca Carmelitana“, pozycja wartościowa — mimo jej małych wymiarów w stronicach druku.

Zmarły przedwcześnie jej autor († 20. 12. 1945) daje nam w tej książeczce swój testament duchowy. Testament ten jest przeznaczony w pierwszym rzędzie dla duszpastry, ale mogą te kartki z pożytkiem posłużyć wszystkim tym, którzy pragną przyczynić się do odrodzenia duchowego naszego społeczeństwa.

Wskazówki autora uwypuklają prostą, ale jakże często w praktyce zaniedbywaną zasadę, że aktywność apostołska jest wówczas skuteczna, gdy jej korzenie tkwią mocno w ugruntowanym życiu wewnętrznym.

Czytelników naszych prosimy:

o rozszerzanie Głosu Karmelu
o wpłacanie regularne prenumeraty
o podawanie dokładne adresów

Za wzór stawia ś. p. ks. prałat Żychliński Matkę Bożą, Jej dziewictwo, Jej zespolenie z Bogiem, Jej macierzyński stosunek do dusz. W Matce Bożej widzi najpiękniejszą i najidealniejszą realizację tej podstawowej prawdy teologicznej, że — Bóg oddaje się duszy w miarę, jak ona Jemu się oddaje.

Na zakończenie dodali Wydawcy: a) piękny urywek z książki ś. p. ks. prał. Żychlińskiego p. t.: „Sacerdos“ i b) miniaturową biografię autora. Całość wydana bardzo starannie. Strona typograficzna bez zarzutu.

H. W.

„Ty przynajmniej kochaj mnie!“ (str. 176), ułożyły SS. Karmelitanki Bose — 1945, w Poznaniu, ul. Św. Wojciecha 19.

Sympatyczna książeczka jest zbiorem modlitw ku czci Najśw. Serca Jezusowego, przeznaczonych na 1-sze piątki miesiąca.

Zbiorek to bogaty. Zawiera modlitwy w czasie Mszy Św. na uroczystość Serca Jezusowego i na pierwsze piątki miesiąca, modlitwy w czasie nowenny, przygotowanie do Komunii św. i dziękczynienie, różne akty, zdania i myśli Świętych.

Pod koniec zbioru dodano: a) modlitwy do Niepok. Serca N. Marii P., b) modlitwy na intencję kapłanów.

Całość zamykają: suplikacje i pieśni.

Dla czcicieli Serca Pana Jezusa, o zwłaszcza dla tych, którzy obchodzą pierwsze piątki, jest „vademe-cum“ powyższe wydawnictwem bardzo pożytecznym i bardzo pożądanym.

H. W.

„Do Serca Matki Bożej“, Ks. Henryk Weryński, Kraków, 1945, nakład S.S. Felicjanek, stron 43.

Na treść tej książeczki składają się: rozważania o Sercu Matki Bożej,

cały szereg modlitw, a nadto informacje i uwagi o Bractwie Niepokalanego Serca N. Marii P. o Stowarzyszeniu Straży Duchownej Niepok. Serca Marii i o pieśniach ku czci tegoż Serca.

W związku z tegorocznym poświęceniem parafii, diecezji i całego narodu Sercu Matki Bożej

wydawnictwo to nadaje się do masowego rozpowszechnienia.

Zamówienia należy kierować do wydawczyń, S.S. Felicjanek w Krakowie przy ul. Smoleńsk 6.

Przy większych zamówieniach udzielają S. S. Felicjanki odpowiedniego rabatu.

X.

Głosy na czasie

BISKUPI POLSCY NA OBCYZYNIU — WOBEC KULTU N. SERCA N. MARII P.

W miesiącu Marii, w maju 1944 r., ukazała się drukiem Kustodii Ziemi Świętej O. O. Franciszkanów w Jerozolimie książeczka, poświęcona czci Matki Bożkiej Zwycięskiej.

Na czele tego miłego wydawnictwa mariańskiego widnieje list pasterski ks. biskupa Józefa Gawliny i ks. biskupa wrocławskiego Karola Radońskiego. List ten jest poświęcony idei wznowienia Akcji Katolickiej wśród rodaków na obczyźnie.

Pod koniec swego rzetelnego Listu wspomniani Księża Biskupi uderzają w strunę maryjną, gdy piszą:

„Wznowioną Akcją Katolicką oddajemy pod opiekę Najśw. Marii Panny, Królowej naszej. Ona jest Oblubienicą dusz naszych. Jej cześć i miłość jest jakoby świetlany szlak, którym płyną dusze polskie do Boga...

Jej Imię wiąże i potrafi związać serca polskie w jedno. Jej Czyste, Święte, Niepokalane Serce

będzie się opiekowało naszą wznowioną Akcją Katolicką dla Polski.

Jej Niepokalane Serce dokona również cudu sprawiedliwego pokoju...

My, Polacy, staniemy w pierwszych szeregach tych, co kraj swój poświęcają Niepokalanemu Sercu Pani i Orędowniczki naszej.

Oby już wkrótce spełniła się modlitwa Ojca św. do Niebios Królowej, by —

„Narodowi Polskiemu, tak ciężko doświadczonemu, zgotowała przyszłość, któraby dorównała jego prawom i wielkości jego ofiar, stwarzając mu warunki, jakich się słusznie domaga w Europie, odnowionej na podstawach chrześcijańskich“ (2 czerwca 1943 r. — Pius XII —)...

Sięgnijmy więc w niebo: modlitwą, pokutą i czynem!

Pod opiekę Marii oddajemy naszą Akcję Katolicką. Jej czułem, macierzyńskiemu Sercu powierzamy siebie, swoje rodziny, nasze Wojsko i nasz Kraj.

Niedługo, Bracia Najdrożsi, a zagrają nam jasnogórskie dzwony, wkrótce uklękniemy z braćmi całej, niepodzielnej Ojczyzny u tronu Królowej Polski. Gdziekolwiek Jej Imię czci się, na wszystkich ziemiach Rzeczypospolitej naszej, zabrzmiał hymn chwały. Wtedy ucałujemy tę ziemię serdeczną, przesyconą łzami pokoleń i złożymy Matuchnie naszej Niepokalanej hołd synowskiej wdzięczności.

Stańmy się godnymi tej wielkiej chwili przez pracę, prawdę i miłość!...“.

Z prawdziwą radością notujemy ten głos mariański naszych Pasterzy na obczyźnie.

Wówczas, gdy buta hitlerowska jeszcze szalała na naszej ziemi męczeńskiej, gdy przechodziliśmy całe piekło udręki fizycznej i moralnej,

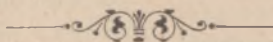
biskupi nasi już myśleli o tym, by Ojczyznę naszą poświęcić Najczystsze-
mu Sercu Matki Bożej.

Notujemy ten głos z tym większą radością, że właśnie w bieżącym roku wszystkie parafie, wszystkie diecezje w Polsce, a wreszcie cały kraj nasz ma się oddać uroczyście Przesystemu Sercu Matki Bożej.

Będzie to echo tego aktu poświęcenia, którego dokonali Biskupi nasi na obczyźnie, gdy my — w kraju — mieliśmy zakneblowane usta i związane ręce.

Henryk Płomińczyk.

Uwaga: Podajemy dopiero teraz powyższą notatkę, gdyż dopiero niedawno temu otrzymaliśmy książeczkę ku czci M. B. Zwyczajskiej z Jerozolimy.



Treść zeszytu VII (lipiec 1946): Flos Carmeli. — Maryja — Ozdoba Karmelu. — Nowe serce. — Chrystus w naszej modlitwie. — Kapłaństwo. — Moja Msza św. — Komunia. — Śpiewam ja pieśń Panu. — Fatima. — Kapłan według Serca Bożego. — Bibliografia. — Biskupi Polscy na obczyźnie wobec kultu N. Serca Maryi.

Za pozwoleniem władz duchownych i zakonnych.

Zgodnie z dekretami Urbana VIII.

Przedruk zastrzeżony.

Nie zwraca się rękopisów nadesłanych.

„GŁOS KARMEŁU“ — miesięcznik zakonu OO. Karmelitów Bosych, poświęcony głębszym zagadnieniom życia wewnętrznego.

Redaguje Kolegium. Adres Redakcji i Administracji:
Kraków, Rakowicka 18. Nr konta PKO. IV-842

Prenumerata: pojedynczy zeszyt 25 zł., kwartalnie 70 zł.

Drukarnia „Powściągliwość i Praca“ w Krakowie. M-11368



